



Agata Walczak-Niewiadomska: *Wczesna alfabetyzacja i jej miejsce w działalności bibliotek publicznych*. Łódź: Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego 2019, 201 s., il. ISBN 978-83-8142-467-7.

Agata Walczak-Niewiadomska podjęła w monografii pt. *Wczesna alfabetyzacja i jej miejsce w działalności bibliotek publicznych* temat bardzo oryginalny i niezbadany na polskiej scenie naukowej. Pierwsze kontakty dziecka z książką wprowadzić doczekały się naukowych opracowań, ale charakterystyka i sposób postępowania z dziećmi najmłodszymi, przed okresem prób samodzielnego czytania – nie. Książka dotyczy bazy (prawnej, kadrowej, lokalowej, sprzętowej itp.) i inicjatyw przygotowywanych przez biblioteki dziecięce (zarówno regularnych usług, jak i okazjonalnych form pracy, w tym imprez czytelniczych) i ten wybór jest właściwy, gdyż właśnie te placówki, jak żadne inne, są predestynowane do przygotowania odpowiednich miejsc i urządzeń oraz prowadzenia wyspecjalizowanych działań nakierowanych na bardzo specyficznego odbiorcę. Temu najmłodszemu czytelnikowi i jego potrzebom autorka poświęca w pracy dużo uwagi, wychodząc z założenia, iż jest on stosunkowo nowym (czy raczej: niedawno dostrzeżonym) odbiorcą usług bibliotecznych, wymagającym od bibliotek i ich pracowników odpowiedniego przygotowania, wiedzy, umiejętności animacyjnych, inwencji, kompetencji, w tym społecznych. Szczególnie placówki zagraniczne (np. amerykańskie) prowadzą ożywioną działalność skierowaną do najmniejszych dzieci, co A. Walczak-Niewiadomska zdecydowanie w wielu miejscach podkreśla. Interesujące ją zjawisko dostrzega na świecie od końca XX w., chociaż w niektórych krajach wcześniej – już od lat 80. XX w. Nie jest do końca jasne, czy w zasięgu rozważań znalazły się przede wszystkim kraje anglojęzyczne. Sądząc po przykładach i dokumentach – tak, ale w toku wywodu pojawiają się sporadycznie (i dobrze!) również przykłady z innych krajów (np. Szwecja). Trudno, rzecz jasna, wymagać od autorki nieograniczonego zasięgu terytorialnego, ale wydaje się, że doprecyzowanie opisywanych krajów lub przywoływanych z nich konkretnych informacji wyszłoby pracy na dobre.

Warto w tym miejscu wtrącić pewną refleksję – według mnie już w latach 60. XX w. zmieniało się na tzw. Zachodzie podejście bibliotek publicznych do obsługi najmłodszych (na co mamy dowody np. w amerykańskim piśmiennictwie fachowym). Informacje na ten temat docierały oczywiście do polskich bibliotekarzy ze świata z opóźnieniem, ale jednak wcześniej niż sugeruje to au-

torka. Polskie podręczniki dla bibliotekarzy właściwie unikały precyzowania tego, kto jest potencjalnym czytelnikiem bibliotek dla dzieci. Dlatego nawet w tych samych publikacjach możemy przeczytać raz, że chodzi o czytelników do 15. roku życia (bez określenia początkowego wieku) (Łapińska, *Z dziejów...*, 1972, s. 14), innym razem znów, że chodzi o biblioteki dla dzieci między 7 a 14 rokiem życia (Łapińska, *Lokalizacja...*, 1972, s. 27). Faktem jest, że grupa najmłodszych dzieci pozostawała wtedy poza zainteresowaniem polskich bibliotekarzy, a w każdym razie poza ich metodyczną i praktyczną uwagę. Można nawet spotkać stwierdzenia typu: „Stoły najniższe (dla dzieci najmłodszych) stawiamy blisko stojaka z książkami dla najmłodszych (aby małe dzieci nie kręciły się po całej sali) (...)” (Łapińska, *Lokalizacja...*, 1972, s. 28), co świadczy o tym, że mali użytkownicy stanowili dla bibliotek spory organizacyjny problem. Nie uwzględniano ich przy okazji urządzania wnętrz (odpowiednie meble), konstruowania zbiorów bibliotecznych (np. gry, zabawki), wystroju wnętrz (kolorystyka) czy organizowania zabaw i imprez bibliotecznych. Ta problematyka ujrzała światło dzienne dopiero w późniejszych opracowaniach (np. Barbary Białkowskiej, Grażyny Lewandowicz, potem Lewandowicz-Nosal). W tym samym czasie (od lat 60. XX w.) do środowiska polskich bibliotekarzy docierały jednak informacje z zagranicy, które przynosiły opisy zgoła innych praktyk, na które jednak nie reagowano konkretnymi zmianami, sytuując je raczej w kategorii ciekawostek i anegdot. I tak już w roku 1963 „Bibliotekarz” informował o tym, że w Danii dzieci poniżej 7. roku życia mogą wypożyczać książki w bibliotekach dziecięcych za pośrednictwem rodziców (Gutry, 1963, s. 104-110). W serii „Zeszyty Przekładów” Biblioteka Narodowa opublikowała w 1971 r. tom 14 tłumaczonych publikacji (artykułów) autorów zagranicznych. Teksty te były poświęcone bibliotekarstwu dziecięcemu w różnych krajach. W niektórych artykułach znajdujemy również – już wtedy – informacje o obsłudze bardzo małych dzieci (*Biblioteki...*, 1971). I tak np. w bibliotekarstwie skandynawskim nie było praktycznie dolnego limitu wieku, od którego dziecko może zacząć korzystać z biblioteki, a przedszkolakom wyznaczano specjalną przestrzeń z pokojem zabaw, miejscami do działań plastycznych, umywalkami przy ladach, miękkimi dywanami, gdzie „dzieci mogą leżeć do woli”, z możliwością pozostawienia tam dzieci w przypadku, gdy matki chciały skorzystać z biblioteki dla dorosłych (H. Jones, L. Medlock, 1971, s. 17-18). O wielkości księgozbiorów dla dzieci w wieku 0-13 lat i prawie do wypożyczeń przez niemowlęta mówiły bardzo precyzyjnie duńskie normy (Bredsdorff, 1971, s. 94-95). Z polskiej perspektywy te rozwiązania mogły być oceniane jako rewolucyjne.

W innej publikacji w „Poradniku Bibliotekarza” z 1990 r. G. Lewandowicz referowała polskim bibliotekarzom dwie zagraniczne prace dotyczące bibliotekarstwa dziecięcego, pochodzące w swoich pierwszych wydaniach z końca lat 70., a będące wynikiem poprzedzających ich praktyk z tamtejszych bibliotek: Francuzki Geneviève Patte (Patte, 1978) i Amerykanki Dorothy Broderic (Broderic, 1977). Już wtedy postulowano zapisywanie do bibliotek dzieci w wieku 2-3-4 lat i sugerowano, by – w trosce o jak najwcześniejszy kontakt z książką – taki zapis miał „charakter indywidualnego aktu” (Lewandowicz, 1990). Zarówno w USA, jak i we Francji uważano, że dziecko może mieć satysfakcję z lektury jeszcze przed opanowaniem sztuki czytania, dlatego w ogóle likwidowano dolne

limity wiekowe dla użytkowników, wyodrębniano zestawy książek dla 2-3-latków, a w Anglii widziano w tej obsłudze i opiece bibliotekarzy nad dziećmi dodatkowo szansę dla ich rodziców: na wyjście z izolacji, w jakiej często pozostawali przebywając wiele godzin dziennie z małymi dziećmi (Lewandowicz, 1990, s. 21). Postulowano też organizowanie „bibliotek domowych” dla małych grupki dzieci, pod opieką biblioteki publicznej, po to, by rodzice mogli sprawę czytania swoich dzieci wziąć we własne ręce. Zadaniem bibliotekarzy było wychodzenie z książką poza mury bibliotek: do parków, na place zabaw, podwórza i klatki schodowe. Formy pracy zwane „koszykiem z książkami” lub „bibliotekami pod chmurką” (Lewandowicz, 1990, s. 22) miały za zadanie umożliwić spotkanie potencjalnego czytelnika (również tego najmłodszego), zachęcenie go głośnym czytaniem, opowiadaniem, oglądaniem obrazków do lektury, zaintrygowanie działaniami animacyjnymi, zaproszenie do biblioteki. Temat ten rozwijała G. Lewandowicz i w późniejszych publikacjach. Zauważała tam, że w bibliotekach francuskich na początku lat 90. zapisywano dzieci od urodzenia, przygotowywano dla nich odpowiednio urządzone lokale, a literaturę piękną klasyfikowano dla grup wiekowych począwszy od 8. miesiąca życia (Lewandowicz, 1997, s. 75). Z upływem lat takich doniesień było coraz więcej, wzmogły się też wyjazdy zagraniczne bibliotekarzy i sami mogli być obserwatorami ożywionej pracy bibliotecznej z najmłodszymi, również tej służącej wczesnej alfabetyzacji. Dla pełności obrazu sytuacji za granicą może warto więc było, przynajmniej w oparciu o podstawowe kompendia dotyczące obsługi w bibliotekach dla dzieci oraz np. hasła encyklopedyczne, dać choćby szkic sytuacji w innych państwach (zwłaszcza we Francji i w krajach skandynawskich).

Bardzo interesujące byłoby dla czytelnika pracy A. Walczak-Niewiadomskiej wyraźne uzasadnienie zastosowanego w książce podziału najmłodszych użytkowników na dwie grupy: 0-2 lat i 3-5 lat. Więcej ogólnie przyjętych kryteriów zdaje się przemawiać za podziałem 0-3 i 4-5 lat, chociażby zakończenie czasu „żłobkowego” i rozpoczęcie pobytu w przedszkolu po ukończeniu trzeciego roku życia, co niesie konsekwencje zmiany metod i form pracy. Dzieci w przedziale wiekowym do lat trzech i dzieci tzw. „średniego dzieciństwa” (ok. 4-6 lat) są też inaczej traktowane w medycynie, psychologii rozwojowej i pedagogice.

Metodą zastosowaną w badaniach był sondaż ankietowy filii bibliotek dziecięcych w Polsce. Ostatecznie na prośbę o wypełnienie kwestionariusza ankiety odpowiedziało niespełna 60% placówek zakwalifikowanych do badania (liczbę tych autonomicznych bibliotek dziecięcych autorka oszacowała na 167), co nie jest oczywiście wynikiem zadowalającym badacza, chociaż od niego niezależnym. W dalszym ciągu badań (a zwłaszcza przy ich podsumowaniu) trzeba tylko mieć na uwadze jak duży odsetek placówek pozostał poza badaniem i że są to najprawdopodobniej te, które nie osiągają dużych sukcesów na badanym tu polu, niestety pochodzące przede wszystkim z mniejszych ośrodków. Z drugiej strony, wydaje się, że badania sondażowe można było wesprzeć i urozmaicić studium indywidualnych przypadków, tzn. zapytać (wywiad standaryzowany lub nie) kierowników placówek lub samych bibliotekarzy pracujących z małymi dziećmi o to, co jest istotą ich pracy, na jakie trudności napotykają, czy są to problemy natury prawnej, finansowej, organizacyjnej, ludzkiej (np. współpraca z instytucjami, rodzicami) itp. Zdaje sobie sprawę, że to rozszerzyłoby znacznie zakres i

utrudniło organizację badań, ale wyniki ankiety na pewno przyniosłyby autorce informacje na temat bibliotek, które szczególnie dobrze zorganizowały taką pracę lub np. wypełniały najwięcej wskaźników wyodrębnionych w badaniu empirycznym, zwłaszcza tych, które najbardziej sprzyjają wczesnej alfabetyzacji. Może z rozmów-wywiadów z przedstawicielami tych placówek (np. dwóch-trzech) wyniknęłyby zagadnienia, które również mają (mogą mieć?) bezpośredni wpływ na (nie)realizowanie międzynarodowych zaleceń dotyczących obsługi dzieci i niemowląt w bibliotekach, na które to dokumenty A. Walczak-Niewiadomska słusznie się powołuje. Chodzi np. o formułowanie krajowych norm i standardów obsługi najmłodszych oraz przestrzeganie ich; dopiero wtedy biblioteki będą miały zapewnione niezbędne warunki i fundusze, które umożliwią im naśladowanie zagranicznych wzorów i rozwijanie własnej kreatywności. Zwykle dokumenty takie tworzone są siłami wielu instytucji i stowarzyszeń zaangażowanych w równy start i synchroniczny rozwój dzieci, bez względu na miejsce ich zamieszkania, pochodzenie, język, rasę, wyznanie, wykształcenie rodziców i status społeczny. Może wtedy udałoby się choć wstępnie rozpoznać przyczyny niedostatecznego stanu obsługi czy braku gotowości na obsługę dzieci w wieku 0-2 lat (w ok. 60% placówek, które wypełniły kwestionariusz) albo dowiedzieć się, dlaczego wśród form pracy prym wiodą wciąż te najbardziej tradycyjne. W kwestionariuszu niewiele było pytań otwartych, dlatego ma się wrażenie pewnych niedomówień, niedosytu, który mógłby być zniwelowany takim uzupełniającym, choćby reprezentatywnym badaniem. Może to oczywiście być kierunek i cel dalszych badań prowadzonych przez autorkę, bo nadal pozostaje ona prekursorką tych tematów w Polsce.

Agata Walczak-Niewiadomska miała oczywisty problem wynikający z nie dość dobrze zakotwiczonego w polszczyźnie terminu „wczesna alfabetyzacja”. Dobrze, że takie terminy jak „inicjacja literacka”, „inicjacja czytelnicza” potraktowała tylko jako bliskoznaczne, zwłaszcza że ich pojemność bywa rozszerzana o zjawiska i akty lektury, które przydarzają się nawet w dorosłym życiu, a mają fundamentalne znaczenie dla dalszego rozwoju czytelniczego jednostki, są dla nich swego rodzaju „punktem zwrotnym”<sup>1</sup>. Zagadnienie zostało opracowane z wykorzystaniem bogatej literatury zagranicznej (anglojęzycznej). Czytelnik otrzymuje nie tylko przegląd najważniejszych teorii dotyczących wczesnej alfabetyzacji, ale na ich podstawie i w oparciu o wyniki własnych badań autorka formułuje swoją definicję tego terminu, charakteryzując go jako „najwcześniejszą fazę rozwoju alfabetyzacji, obejmującą okres między narodzinami a momentem, kiedy dziecko zaczyna czytać i pisać (rozpoznawać słowa bez trudności). Tworzy ją zestaw umiejętności, wiedzy i postaw nabywanych w różnych kontekstach społecznych, prowadzących do kompetencji alfabetyzacyjnych w konwencjonalnym rozumieniu”. To definicja istotna z punktu widzenia pragmatyki zawodowej – precyzuje bowiem dokładnie wiek czytelnika, którym powinni zająć się bibliotekarze, a także wskazuje na wagę i rangę tych obowiązków oraz ich wymiar wizerunkowy. Cała książka utrzymana jest w tonie prezentowania strategii,

<sup>1</sup> Piszę o tym w odniesieniu do studentów w artykule pt. *Lektury inicjacji czytelniczych*, „Biuletyn EBIB” nr 4/2011(122), [http://www.ebib.pl/images/stories/numery/122/122\\_staniow.pdf](http://www.ebib.pl/images/stories/numery/122/122_staniow.pdf) [dostęp: 22.03.2020].

zaleceń, wskazówek i najlepszych rozwiązań stosowanych na świecie, w Polsce lub tych, które powinny być wprowadzone w celu optymalizacji działań. W powiązaniu swej teoretycznej, badawczej rozprawy z praktyką biblioteczną widzi A. Walczak-Niewiadomska jej cel i sens. Formułuje wiele postulatów dotyczących otwierania się placówek bibliotecnych dla dzieci w wieku 0-5 i ich rodziców, pokonywania barier instytucjonalnych i kulturowych, zwłaszcza w odniesieniu do społeczności niedoinwestowanych edukacyjnie. Czy wystarczy do tego tylko dobra wola i – nawet najbardziej specjalistyczne - przygotowanie bibliotekarzy? Na pewno ta książka przyczyni się do upowszechnienia postrzegania bibliotek dla dzieci jako instytucji potencjalnie istotnych dla wczesnej alfabetyzacji i – być może – uruchomi dalsze działania z tym związane.

Autorka dostrzega też i szeroko omawia w osobnym podrozdziale zakotwiczenie poruszanej przez siebie tematyki wczesnej alfabetyzacji w kilku innych dyscyplinach nauki: neurologii, kognitywistyce, psychologii rozwojowej, pedagogice, językoznawstwie, psycholingwistyce, socjologii wiedzy (zwłaszcza konstruktywizmie społecznym). Prezentowana praca jest swoistym uzupełnieniem i dopełnieniem oglądu tej problematyki z punktu widzenia bibliotekoznawczego.

Książka ma prawidłową konstrukcję. A. Walczak-Niewiadomska omówiła najpierw stan badań i dostępne źródła (rozdz. I). Wprawdzie przy wymienianiu opracowań czytelnik chętnie zapoznałby się już w tym miejscu przynajmniej z najważniejszymi ich ustaleniami, jednak autorka odwołuje się do nich szerzej w zasadniczych rozdziałach, przy konkretnych zagadnieniach, których dotyczy. Koncepcja wczesnej alfabetyzacji została omówiona w rozdz. II, a w III baza biblioteczna – zbiory i organizacja przestrzeni. IV rozdział traktuje o ofercie bibliotek publicznych dla dzieci najmłodszych i małych, która odpowiada na zapotrzebowania wczesnej alfabetyzacji. Trzeba podkreślić, że analizy te dokonane zostały na bazie wielu źródeł i opracowań (bibliografia liczy 23 strony!), w tym w większości obcojęzycznych, co daje polskim badaczom i praktykom niezwykle cenny punkt wyjścia do dalszych badań i działań praktycznych. W części, w której znalazły się opracowania, trafiają się też dokumenty o charakterze strategii, raportów, katalogów, które według mnie mają raczej status źródeł. Ostatnia, V partia pracy jest podsumowaniem badań własnych – opisu stanu przygotowania technicznego, fachowego, metodycznego polskich placówek obsługujących małe dzieci. Jest też okazją do zweryfikowania teorii z praktyką, zaleceń z rzeczywistością. Analiza i interpretacja materiału badawczego niepotrzebnie, według mnie, została wykonana ściśle według pytań kwestionariusza, nawet z podawaniem za każdym razem numeru pytania. Dla spójności i klarowności tekstu lepiej by było pogrupować zagadnienia tematycznie, poszukać raczej związków i korelacji między nimi. Dociekliwy czytelnik znajduje przecież formularz kwestionariusza w załączniku do książki. Omówione zostały kolejno: usługi dla dzieci i ich opiekunów w filiach dla dzieci i młodzieży, zbiory biblioteczne i organizacja przestrzeni w tych placówkach, formy pracy, doskonalenie zawodowe bibliotekarzy. Tekst uzupełniają ciekawe ilustracje wykonane w badanych bibliotekach przez ich pracowników, czytelne wykresy i przydatne tabele.

Sondaż przeprowadzony i opisany przez A. Walczak-Niewiadomską jest bardzo cenny i unikatowy. Miejmy nadzieję, że jego wyniki oraz odzew w środowisku decydentów (!), bibliotekarzy, pedagogów i rodziców pozwolą na włącznie

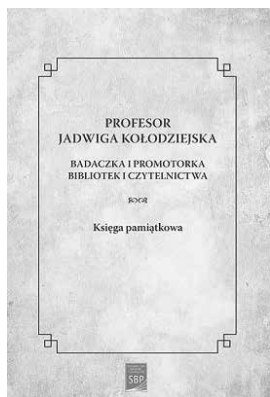
nie bibliotek jako pełnoprawnych i aktywnych instytucji, działających na rzecz wczesnej alfabetyzacji.

## BIBLIOGRAFIA

- Bredsdorff, Aase (1971). *Duńskie normy uzupełniania księgozbiorów w bibliotekach dla dzieci*. W: *Biblioteki dla dzieci i młodzieży za granicą*. Red. H. Wiącek. Warszawa, s. 94-95.
- Broderic, Dorothy (1977). *Library Work with Children*. New York.
- Gutry, Maria (1963). Biblioteki dla dzieci w Danii (1963), *Bibliotekarz*, nr 5, s. 104-110.
- Jones, H.; Medlock, L. (1971). *Biblioteki dla dzieci w Skandynawii*. W: *Biblioteki dla dzieci i młodzieży za granicą*. Red. H. Wiącek. Warszawa, s. 17-18.
- Lewandowicz, Grażyna (1997). Biblioteki dla dzieci w Polsce i we Francji. W: A.M. Krajewska, G. Lewandowicz: *Miłośnicy komiksów; Czytelnictwo komiksów w bibliotekach publicznych dla dzieci; Biblioteki dla dzieci w Polsce i we Francji*. Warszawa, s. 75.
- Lewandowicz, Grażyna (1990). Nowe inicjatywy bibliotek dziecięcych za granicą. *Poradnik Bibliotekarza*, nr 4-5, s. 20.
- Łapińska, Halina (1972). Lokalizacja, lokal i urządzenie biblioteki dla dzieci (1972). W: *W bibliotece dla dzieci*. Wyd. 2 popr. i uzup. Red. I. Stachelska. Warszawa, s. 27.
- Łapińska, Halina (1972). Z dziejów bibliotek dla dzieci w Warszawie (1972). W: *W bibliotece dla dzieci*. Wyd. 2 popr. i uzup. Red. I. Stachelska. Warszawa, s. 14.
- Patte, Geneviève (1978). *Laissez-les lire! Les enfants et les bibliothèques*. Paris.
- Staniów, Bogumiła (2011). *Lektury inicjacji czytelniczych*. [online], [dostęp: 22.03.2020]. *Biuletyn EBIB* nr 4. Dostępny w WWW: <[http://www.ebib.pl/images/stories/numery/122/122\\_staniow.pdf](http://www.ebib.pl/images/stories/numery/122/122_staniow.pdf)>.
- Wiącek, Helena, red. (1971). Biblioteki dla dzieci i młodzieży za granicą. *Zeszyty Przekładów*, nr 27.

Bogumiła Staniów  
Uniwersytet Wrocławski  
Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa  
ORCID 0000-0002-2562-2848

Tekst wpłynął do Redakcji 22 marca 2020 r.



*Profesor Jadwiga Kołodziejska: badaczka i promotorka bibliotek i czytelnictwa: księga pamiątkowa.* Red. Jadwiga Sadowska. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 2020, 212 s. ISBN 978-83-65711-49-3

Ta nasza bibliotekarska profesja funkcjonuje jako zawód raz lepiej a raz gorzej, ale jednak przecież trwa, dzięki sporej grupie solidnych bibliotekarzy/rek, oraz nielicznym wybitnym koncepcjonistom, którzy potrafili sformułować użyteczne reguły postępowania, a także zaproponować kierunki rozwoju i dążeń. Bez ich udziału nie byłoby nic. Zatem zasłużyli sobie na naszą wdzięczną pamięć oraz na coś więcej, mianowicie na szeroką świadomość podpowiadanych wtedy sugestii. Nie tylko z szacunku, lecz głównie po to, żeby to bibliotekarstwo nadal trwało, było użyteczne i żeby nie dało się zdławić różnym decydenckim abnegatom.

Jednak takich osób, godnych przypomnienia oraz pamięci, było niewiele. Dokładniej mówiąc: mniej niż mało. Poza tym, jak trafnie w tej książce zauważył Jerzy Maj, te najwybitniejsze jednostki przeważnie były z zewnątrz, z jakiegoś powodu tylko *przyklejone* do tego naszego zawodu – dla intelektualnego wzbogacenia. Natomiast tego rodzaju postaci *własne*, wyhodowane w obszarze bibliotekarstwa, da się policzyć na palcach jednej ręki. I otóż wśród nich pierwszą lokatę trzeba przypisać pani prof. dr hab. Jadwidze Kołodziejskiej. Jan Wołosz nazywa ją pierwszą damą polskiego bibliotekarstwa oraz fenomenem i nie ma w tych określeniach najmniejszej przesady.

Tak więc bezdyskusyjna aprobata należy się sesji poświęconej Jej pamięci, a tym bardziej opublikowanej właśnie księdze pamiątkowej. To należało przygotować koniecznie i tak też się stało. Co wystawia też bardzo dobre świadectwo inicjatorom oraz autorom. Którzy przedstawili wypowiedzi mądre i ciekawe. Odnosząc się do Kołodziejskiej nie tylko z uznaniem oraz z szacunkiem, lecz także z sympatią, mimo że nie uchodziła za osobę *do lubienia*. Była natomiast niezastąpiona w kreatywnej współpracy i we współmyśleniu.

Ze swej strony szanowała i mądrze akceptowała współpracowników. O niektórych później pisywała wielokrotnie i zawsze aprobatywnie, była bowiem jednoznacznie lojalna. Przede wszystkim wobec koleżanek oraz kolegów z IKiCz-u – czasem wręcz do bólu. To niekiedy wręcz wkurzało, ponieważ ktoś taki jak ja nie miał przy Niej prawa na nich nawet warknąć.

Jakkolwiek po latach wypada przyznać: był to rzeczywiście ośrodek unikatowy i znakomity. Oraz świetny zespół osób, który przecież J. Kołodziejska sama wybierała a potem z nim efektywnie współpracowała. Rejestr postaci nieprzeciętnych jest w tym gronie długi, zatem także do zapamiętania (w książce wymienienia się wiele nazwisk). Odnoszę ponadto wrażenie, że również w wymiarze międzynarodowym nie było formacji o podobnej klasie. A w stworzeniu jej oraz w sterowaniu działaniami miała Pani Jadwiga walny udział.

No więc książka daje temu świadectwo. Przede wszystkim w odniesieniu do Kołodziejskiej, ale także przy tej okazji, częściowo – do IKiCz-u. I takie całościowe

ujęcie wydaje mi się ciekawe oraz racjonalne: rzeczowe, bez lakiernictwa, z wylizaniem tego, co jest rzeczywiście do podkreślenia.

Żeby jednak dopowiedzieć do końca wszystko: myślę, że dwa/trzy teksty można było sobie darować. Te mianowicie, w których autorzy nie mieli nic o Kołodziejskiej do powiedzenia, w rezultacie zatem napisali to i owo o sobie.

Oraz była potrzeba silniejszej ingerencji redakcyjnej. Mianowicie każdy z autorów pisał swój tekst indywidualnie, na własną rękę, toteż nic dziwnego, że potem nabierało się trochę niepotrzebnych powtórzeń. Można je było wyeliminować. Jakkolwiek nie jest to słabość fundamentalna.

Zbierając różne opinie, zwłaszcza z tej książki, można odnieść wrażenie, że Jadwiga Kołodziejska była jednoznacznie osobą sukcesu. Otóż to nieprawda. Owszem, miała niebywały dorobek naukowy, organizatorski, merytoryczny, opublikowała mnóstwo wartościowych tekstów. Intelktualnie przewyższała wielu, była energiczna i zaradna, w opiniach zaś wyróżniała się rozsądkiem i na ogół umiarkowaniem. A jednak była zarazem postacią tragiczną. Co ta książka jednak, po latach, także uświadamia znowu.

W 1978 r. zginął w górach Kaukazu syn Rafał. Co może być tragiczniejszego dla matki – dla obojga rodziców – aniżeli śmierć dziecka, także już dorosłego? W książce wspomina o tym wstrzemięźliwie mąż, Włodzimierz Kołodziejski i są również sygnały od innych osób. Oraz są też fotografie: te późniejsze naznaczone piętnem smutku. Wspomnienie tamtej tragedii – a w tych samych okolicznościach zginęli wtedy dwaj synowie prof. Stanisława Siekierskiego – ta książka przywróciła ze wzmożoną siłą.

Spotkałem prof. Kołodziejską w jakiś czas potem. Trzymała się w ryzach. Nie odpuszczała. Funkcjonowała aktywnie. Ale to była już inna Jadwiga. Takiego bólu nie można zdusić, nawet jeżeli udaje się ukryć. Także dzisiaj trudno o tym myśleć bez dramatycznych emocji.

W życiorysie prof. Jadwigi Kołodziejskiej, oprócz merytorycznych i naukowych dokonań, sygnalizuje się też osiągnięcia oraz awanse – tytuł belwederski profesora, kierowanie IKiCz-em – na co solidnie zapracowała, jak też wyróżnienia, zresztą wcale nie tak liczne. Szanowali ją bowiem przede wszystkim współpracownicy, zleceniodawcy, słuchacze, natomiast wielu decydom wydawała się zbyt niezależna.

Bez ceregieli usunięto ją z funkcji naczelnego redaktora „Bibliotekarza”, którą wypełniała świetnie. Nie wykorzystano odpowiednio jej wiedzy i umiejętności na Uniwersytecie Warszawskim; inni mieli większe ambicje własne? No i samo zakończenie pracy w Bibliotece Narodowej – po 61 latach! – nastąpiło w sposób paskudny, o czym w tekście wspomina jej mąż. Ówczesny szef BN, wcześniej nieudolny wiceminister kultury, z nomenklaturowego chociaż już postkomunistycznego nadania, nie miał bladego pojęcia nie tylko o bibliotekarstwie, lecz o cywilizowanych obyczajach też.

W książce zostały starannie spisane naukowe i merytoryczne dokonania Jadwigi Kołodziejskiej. Ten rejestr pod względem jakości, obfitości a także różnorodności, nadal robi niezwykle wrażenie. W Bibliotece Narodowej okres 61 lat przepracowała Pani Profesor głównie jako szefowa świetnego wtedy Instytutu Książki i Czytelnictwa. W naukowej drabince dotarła do najwyższej godności profesora tytularnego, mimo że nie dosyć ścisły związek z uczelniami utrudniał



Jej to bardziej niż innym. W SBP pełniła różne funkcje, w tym sekretarza, oraz sprawdziła się znakomicie jako naczelny redaktor miesięcznika „Bibliotekarz”. Organizowała sympozja i konferencje, jak też prowadziła zajęcia dydaktyczne i seminaryjne na różnych uczelniach.

Beata Capik i Jadwiga Sadowska sporządziły i zamieściły w tej książce staranny rejestr bibliograficzny publikacji J. Kołodziejskiej. To 17 książek, 625 rozmaitych artykułów i blisko 100 opinii recenzenckich. A wypromowani magistrowie i doktorzy, a recenzje habilitacyjne i profesorskie, a międzynarodowa działalność w IFLA... Nie lubuję się w lenistwie, ale taki dorobek uważam za imponujący i unikatowy. Szczególnie, że był i pozostał na wysokim poziomie merytorycznym.

Swoje zainteresowania zawodowe i naukowe skupiała Prof. Kołodziejska przede wszystkim wokół dwóch zakresów przedmiotowych. To było mianowicie bibliotekarstwo użytkowe (to więcej niż tylko publiczne) oraz czytelnictwo.

Zanurzony po szyję w bibliotekarstwie funkcjonalnym, zwykle dostawałem torsji, słuchając albo czytając, co na ten temat mieli do powiedzenia/napisania rodzimi i zagraniczni teoretycy, koncepcjoniści, naukowci bibliologowie, tak bardzo było to było oderwane od rzeczywistości.

Natomiast wypowiedziom Jadwigi Kołodziejskiej nigdy nie miałem do zarzucenia żadnej rozbieżności z realiami i stąd moja nieklamana akceptacja. Zresztą nie tylko wobec Niej. Także w stosunku do całego ówczesnego IKiCz-u, nawet jeśli przyszło nam niekiedy skrzyżować maczugi. Bo to był niezwykle ośrodek i niebywała zbiorowość, którą Pani Jadwiga – wraz z Krystyną Remerową – mądrze wykreowała i skutecznie sterowała. Przyglądam się bibliotekarstwu oraz bibliotekoznawstwu u nas i na świecie od szeregu lat i powtórzę: takiego jakościowo *wytworu* bibliotekarskiego w naszej branży, także za granicą, nie udało mi się spotkać.

Trudno przypominać tu wszystkich, bowiem grono było stosunkowo liczne. Zresztą jest w tej książce obficie sygnalizowane, więc daruję sobie rozbudowany rejestr.

Według mnie, obok Jadwigi Kołodziejskiej, główne role odgrywali tam ci, których już nie ma, zatem Janusz Ankudowicz, Stanisław Siekierski oraz Witold Adamiec, a także Jerzy Maj i Jan Wołosz. Ale było sporo jeszcze innych osób, z wartościowym wkładem w dorobek Instytutu. Kiedy potem, z różnych powodów, poodchodzili, okres świetności dobiegł końca. Jednak trwał długo i pozostał wartościowe ślady.

Nie tylko ja tak uważam. Jest w książce sporo wypowiedzi aprobatywnych, zarówno o J. Kołodziejskiej – bo to w końcu Jej poświęcona jest ta monografia – jak i o całym IKiCz-u. Bardzo korzystne świadectwo Jej i zespołowi wystawił były, energiczny dyrektor Biblioteki Narodowej Stanisław Czajka. Oraz spoza BN, współpracujący z Nią w swoim czasie dyrektorzy publicznych bibliotek szczebla wojewódzkiego, Janina Jagielska, Andrzej Tyws i Wojciech Szymanowski, niezapomniany współorganizator „Forów Czytelniczych” w Cedzynie. A w tym gronie nie było zwyczaju aprobowania kogokolwiek bez solidnych ku temu podstaw.

Ta książka intencjonalnie i w całej rozciągłości uświadamia niezwykle wartość dokonań Jadwigi Kołodziejskiej, oraz w pewnym stopniu IKiCz-u w ogóle. Ale

poza tym, jakby mimo woli, w głębszym ujęciu, konkretyzuje po latach – przynajmniej ja to tak odczuwam – niezwykle ważną, chociaż zamgloną, zakamuflowaną refleksję, która wtedy nie rzucała się w oczy dostatecznie jasno.

Otóż zreprodukowano w tej książce (bardzo słusznie!) wywiad z 2006 r., który z Prof. Kołodziejską przeprowadziła dr Katarzyna Wolff. Oprócz innych, interesujących opinii, jest tam konkretna wypowiedź, która zwłaszcza teraz daje szczególnie dużo do myślenia i wywołuje specjalną retrorefleksję. Mianowicie w komentarzu na temat swoich spotkań z bibliotekarstwem zagranicznym, Pani Jadwiga stwierdziła, że w pierwszym odczuciu miała wrażenie, że w zestawieniu porównawczym nie jesteśmy gorsi, ale potem skorygowała ten pogląd sugestią, że jednak odstajemy. No i miała w tym stwierdzeniu rację oraz jej nie miała.

W tej sprzeczności zaś zawiera się sygnał – przynajmniej ja to tak teraz widzę – niewykorzystanej szansy na wypracowanie mądrej koncepcji bibliotekarstwa rzeczywiście nowoczesnego. Bo w bibliotecznej praktyce istotnie odstawaliśmy (oraz odstajemy) od Zachodu, choćby dlatego, że to zawsze był kraj niebogaty i fatalnie doświadczony, a bibliotekarstwo ubogie. Natomiast w zakresie koncepcji, oraz zdolności do wypracowania świeżej a produktywnej bibliotecznej refleksji, nie było nigdzie – śmiem twierdzić – lepszych od nas. Potencjalnie miała takie możliwości zwłaszcza właśnie J. Kołodziejaska, wraz ze swoim IKiCz-owskim zespołem, a w uzupełnieniu było jeszcze w kraju kilka dodatkowo pożytecznych osób, które w tym zakresie mogłyby się przydać.

Czemu więc takie opracowanie – dzisiaj wręcz na wagę złota – jednak wtedy nie powstało? Mogło wszak stać się wytyczną nawet w skali globalnej.

Otóż przede wszystkim nie było po temu stosownych środków materialnych ani żadnych na nie szans, a bez dużej forsy oraz bez rozległych analiz empirycznych, nie dałoby się wypracować rzeczywiście użytecznych – i to podstawowych, pogłębionych – koncepcji nowych. Ważne też, że nie były chętne do współdziałania bibliotekoznawcze instytuty uczelniane, zawsze krzywo na IKiCz patrzące (ambicje, ambicyjki, zawistki). Niby więc coś na ten temat wszyscy przebąkiwali, ale bez jasnej koncepcji, do czego należy dążyć. Przede wszystkim jednak zabrakło koniecznej bezczelności, pewności siebie, czyli przekonania, że takie idee dałyby się wypracować właśnie tutaj. Jak też oczywiście: akurat wtedy. Później bowiem grono osób odpowiednio kompetentnych w szybkim tempie zaczęło się kruszyć.

W moim przeświadczeniu, najwięcej destrukcyjnego zła wprowadziło (nie tylko w Polsce) uniwersyteckie bibliotekoznawstwo, co zresztą nieprzyjaciele bibliotek przemianowali na jakąś *bibliologię*, a w roli kasacyjnej wystąpiła uczelniana *informatologia* – która według mnie (przepraszam!) jest niby-nauką o czymś kiepsko określonym. Wzięło się to zaś z tego, że na skalę tyłu uczelni nie było u nas (i nie u nas) aż tylu naukowych specjalistów, którzy widzieli biblioteki na własne oczy; wobec tego nie mogli rozumnie na ich temat teoretyzować. W rezultacie zaczęły przeważać ucieczki w abstrakcje, bądź – w najlepszym razie – w podzakresy uboczne. Tego akurat J. Kołodziejaska nie akceptowała, a IKiCz nie uprawiał, toteż pojawił się nawis i dystans niechętej izolacji. Z efektem żalonym: teraz mianowicie nie wiadomo co robić. I wprawdzie podobnie jest na całym świecie, ale akurat tutaj była szansa na pomysły produktywne. Której nie wykorzystaliśmy.

Rozmnożyły się natomiast wątki rozstajne. A to bibliografia, a to katalogowanie/indeksowanie, bądź klasyfikacja. Także księgoznawstwo – zresztą w swoim czasie akurat u nas najlepsze w Europie. Absolutną lawiną zalały nas publikacje o historii książki, a zwłaszcza o dziejach bibliotek, w końcu zaś nastąpił i trwa czas masowego gilotynowania tej specjalności przez naukę o informacji. Wszystko to zresztą (poza informatologią) w jakimś wymiarze było potrzebne, ale częściowo, w drugim wymiarze, dodatkowo. Natomiast na pewno nie zamiast.

Tymczasem refleksja nad przesłankami bibliotekarstwa użytkowego i nad podstawami jego dalszej egzystencji, została zdławiona, a następnie prawie całkowicie poniechana. To, co na ten temat obecnie opowiada się i wypisuje, to są w przeważającym stopniu dyrdymały, uwolnione od elementarnego sensu.

Obserwuję to ze smutkiem, bo to wszak mój zawód, w który wdepnąłem 61 lat temu (nie żebym mówił: tak, jak Jadwiga). Lecz także z autopretensją. Do poniechania bowiem pogłębionej refleksji nikt mnie nie przymuszał, więc miałem w tym również jakiś udział własny. A czy teraz można to nadrobić i zrekompenzować? Ta książka podpowiada, że tak. Ale jednocześnie sygnalizuje ukradkiem, że nie.

Obok tych ważnych, oryginalnych i ciekawych opinii ogólnych, jest również w tej książce sporo interesujących a zaś bardziej detalicznych wypowiedzi, pochodzących od różnych autorów. Którzy skupili się głównie na dokonaniach J. Kołodziejkiej, a także IKiCz-u, jednak nawiązują też do innych, bieżących albo niedawnych aspektów naszego bibliotekarstwa. Kilka eksplikacji spróbuję zasygnalizować.

I tak Jan Wołosz – późniejszy wicedyrektor Biblioteki Narodowej, zręczny redaktor naczelny „Bibliotekarza” i bardzo sprawny Przewodniczący ZG SBP, który wcześniej w IKiCz-u z J. Kołodziejką bezpośrednio współpracował długo – podkreśla jej wielką energię w postępowaniu, pracowitość, znakomite zdolności oratorskie a jednocześnie wzmoczoną awersję do polityki. Była w działaniu stanowcza, czasami kontrowersyjna, lecz w ogólności bardziej tolerancyjna niż można przypuszczać i z tego brała się skuteczność w przedsięwzięciach zespołowych. Była też najszerzej rozpoznawalną polską reprezentantką w IFLA – o czym szczegółowo opowiada również Elżbieta Stefańczyk.

Za czasów naczelnego redaktorstwa J. Kołodziejkiej w „Bibliotekarzu” miesięcznik ten zyskał sobie znaczną popularność, był bowiem autentycznie ciekawy, co wymagało stosownej inspiracji. J. Wołosz sygnalizuje jej ówczesną w tym rolę oraz przypomina paskudne okoliczności usunięcia jej z tej funkcji. O czym również opowiada Jerzy Maj; w swoim czasie sekretarz redakcji „Bibliotekarza” – także wyrugowany stamtąd w sposób skandaliczny. To są przypominki z okresu w dziejach SBP bardzo niedobrego. Kiedy nawet stowarzyszeniowi decydenci zachowywali się jak ludzie dzicy.

Jerzy Maj też współpracował w IKiCz z Kołodziejką przez wiele lat, więc poznał ją dobrze. Jego zdaniem, zawsze była nastawiona inspiracyjnie, jakkolwiek zdarzały się jej również reakcje irytujące. Nie przepadała za bibliotekarstwem tradycyjnym, nie lubiła procedur technicznych oraz nie kochała elektronicznych form książki, chociaż generalnie była nastawiona progresywnie. Oraz, co Maj podkreśla szczególnie, potrafiła nie tylko wykreować i wylansować, ale także wdrożyć koncepcje badań zupełnie inne niż w pozostałych krajach socjalistycz-

nych. Dlatego ówczesne ustalenia, zarówno jej, jak też całego IKiCz-u, mają do dzisiaj istotny sens.

W nawiązaniu do dramatycznie przełomowych wyborów w SBP w 1981 r., Maj trochę tłumaczy się z tego, że wraz z Kołodziejską lansowali wtedy na prezesa kandydaturę człowieka, który wkrótce potem skompromitował się politycznie i zbłądził etycznie. Otóż tego nie można było przewidzieć. W niezwykłych okolicznościach ludzie reagują rozmaicie: często inaczej, niż da się przypuszczać. W sumie wszak, paskudnie zachował się wtedy również cały zarząd główny SBP, a przecież nie wybrał sam siebie. Głosowało za nim wielu.

Z kolei działalność J. Kołodziejskiej w Polskim Towarzystwie Czytelniczym – które powołała do życia – przypominają Barbara Budyńska, Wojciech Szymanowski oraz Anna Skubisz-Szymanowska. Wraz z J. Ankudowiczem stanowiła tam Kołodziejska główny mechanizm organizacyjny oraz napędowy wszystkich przedsięwzięć. W szczególności inspirowali problematykę oraz naganiali wykładowców dla „Forów Czytelniczych”, które w Cedzynie współorganizował Wojciech Szymanowski. Kiedy ich nie stało, PTCz trzeba było zlikwidować.

Natomiast J. Jagielska podkreśla niebywałą ruchliwość, aktywność i wszędo-bylistwo J. Kołodziejskiej, która chętnie spotykała się z praktykami bibliotekarstwa i miała wśród nich ogromny autorytet. A także – wśród samorządowców. Niejednego burmistrza lub wójta potrafiła namówić do intensywniejszego wsparcia podopiecznych bibliotek.

Z kolei, zdaniem Andrzeja Tywsa, stanowiła wyjątkowy unikat i unikatowy wyjątek, przy ogólnym zaniku w tym naszym zawodzie (specjalności, nauce) wszelkich autorytetów. Zachowując umiar i rozsądek, lecz unikając zachowawczości, lansowała nowoczesną koncepcję biblioteki otwartej, elastycznej, wielopostaciowej. Którą przejmowali od niej co lepsi bibliotekarze.

Zwraca uwagę pogląd ówczesnego dyrektora Biblioteki Narodowej, Stanisława Czajki, który twierdzi, że J. Kołodziejska była w BN postacią niezwykłą i niepowtarzalną. Autor eksponuje też zalety całego IKiCz-u, w którym Jadwiga i Janusz (Ankudowicz) stanowili świetny tandem wiodący, a reszta zespołu dotrzymywała im kroku. No więc niech to będzie syntetyczna i wiążąca opinia finalna.

Oglądam to, co oglądam i stwierdzam z ogromną przykrością, że ten nasz zawód najwyraźniej schodzi na psy. Ale może jeszcze nie całkiem teraz i nie do końca? Ciągłe wszak funkcjonują w nim osoby, świetnie merytorycznie zorientowane i mające serce do tego, co robią. Są też wciąż jeszcze, chociaż już nieliczni, bibliotekoznawcy.

Otóż do wszystkich tych osób zwracam się z następującą sugestią: przeczytajcie Państwo tę książkę! Ponieważ nie tylko prezentuje niebywałą a pokrewną nam osobowość, ale również rekapitułuje prawdziwą wiedzę o tej naszej profesji, oraz o jej społecznych pożytkach. W sumie więc podnosi na zawodowym duchu. Przynajmniej na tyle, na ile to teraz jest w ogóle możliwe.

*Jacek Wojciechowski*

*Tekst wpłynął do Redakcji 18 kwietnia 2020 r.*



Maja Wojciechowska, Joanna Kamińska, Beata Żołędowska-Król, przy współudz. Bożeny Jaskowskiej: *Leksykon zarządzania i marketingu w bibliotekoznawstwie*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2019, 292 s., (Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 187), ISBN 978-83-65741-17-2.

W ostatniej dekadzie ukazało się kilka ważnych i potrzebnych publikacji encyklopedycznych i leksykograficznych z obszaru bibliologii. W 2011 r. został wydany nakładem Wydawnictwa Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich długo oczekiwany *Podręczny słownik bibliotekarza* nawiązujący do pracy z 1955 r. przygotowanej pod tym samym tytułem przez Helenę Więckowską i Hannę Pliszczyńską. Opracowania i aktualizacji materiału podjęli się Grzegorz Czapnik i Zbigniew Gruszka przy współudziale Hanny Tadeusiewicz, wykorzystując wcześniejsze materiały zredagowane przez Bogumiła Karkowskiego i Jerzego Andrzejewskiego oraz przygotowane przez zespół współpracowników, w tym pracowników Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego.

Tytanicznym przedsięwzięciem było doprowadzenie do wydania w Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego w 2017 r. dwutomowej *Encyklopedii książki*. Ponad tysiąćpięćsetstronicowa edycja, wypełniająca lukę po monumentalnej, acz mającej już swoje lata *Encyklopedii wiedzy o książce*, ukazała się pod redakcją Anny Żbikowskiej-Migoń i Marty Skalskiej-Złat.

O tym, jak ważne jest powstawanie prac tego typu, przypominać nie trzeba. Stanowią one podstawowy warsztat studenta i badacza, pierwsze źródło odniesienia w dydaktyce, są także ważnym elementem definiowania każdej dyscypliny naukowej – poprzez budowę słownika pojęć i znaczeń – zarówno tych własnych, jak i – w myśl modnej ostatnio interdyscyplinarności – zaczerpniętych z innych dziedzin.

Recenzowana publikacja – *Leksykon zarządzania i marketingu w bibliotekoznawstwie* – jest dobrym przykładem na to, jak szeroko należy współcześnie rozumieć naukę o bibliotece i bibliologię w ogóle. Autorki leksykonu – Maja Wojciechowska, Joanna Kamińska, Beata Żołędowska-Król i Bożena Jaskowska – od wielu lat badają i popularyzują zagadnienia marketingu bibliotecznego. Zgromadzenie zatem w jednej pracy najważniejszych haseł, dobranych głównie ze względów użytkowych, w celu syntetycznego przedstawienia dotąd rozproszonego materiału (Wstęp, s. 7) – budzi zaufanie.

Na rynku wydawniczym jest dostępnych kilka specjalistycznych źródeł encyklopedycznych dotyczących marketingu i zarządzania – by wspomnieć o *Encyklopedii zarządzania* redagowanej online przez studentów i pracowników Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, czy jej drukowanym odpowiedniku w postaci serii wydawniczej. Prace te – skądinąd przydatne i wartościowe – nie są opracowane z myślą wyłącznie o bibliotekach. Dlatego też *Leksykon zarządzania i marketingu w bibliotekoznawstwie* uważam za publikację potrzebną, niezbędną i użyteczną, kierowaną – jak deklarują autorki – pracowników naukowych, kierowników i pracowników bibliotek oraz studentów (Wstęp, s. 7).

Hasła *Leksykonu* dotyczą – jak to określono we Wstępie – zarządzania i marketingu bibliotecznego. Pełniejsze wyjaśnienie znajdziemy (niestety) dopiero na czwartej stronie okładki. Na pracę składają się więc objaśnienia koncepcji i pojęć z zakresu: „marketingu, metod zarządzania, metod i technik organizatorskich, zarządzania zasobami ludzkimi, zarządzania jakością, zarządzania strategicznego”. Do listy tej można by swobodnie dodać jeszcze podstawowe pojęcia z zakresu statystyki i metodologii badań, bowiem takie hasła w *Leksykonie zarządzania i marketingu* również odnotowano.

W *Leksykonie* na blisko 300 stronach znalazło się ponad 600 haseł o różnej objętości, które zostały opatrzone definicją z wyjaśnieniem związku z bibliotekarstwem, a w większości przypadków uzupełnione wybraną bibliografią najważniejszych prac. Zastosowano również odsyłacze i odsyłacze uzupełniające. Każde z haseł podpisano inicjałami autora. Definicje zostały przedstawione w jasny i czytelny sposób. Na przejrzystość pracy wpływają wcięcia akapitu, pogrubienia haseł i odsyłaczy, zastosowanie wypunktowania w przypadku omawiania podziałów czy klasyfikacji, a w pojedynczych przypadkach – ilustracji. Po części słownikowej zamieszczono w *Leksykonie* angielsko-polski indeks haseł.

Z pewnością na duży dylemat natrafiły autorki w chwili doboru i selekcji literatury oraz aktów prawnych rekomendowanych przy poszczególnych hasłach. Objętość pracy uniemożliwiła zastosowanie obszerniejszych wykazów, jednocześnie wskazanie kilku (2-3) prac wymagało wyłonienia tych najważniejszych. Za cel nadrzędny uznano podanie literatury bibliologicznej z zakresu marketingu i zarządzania oraz – gdy było to uzasadnione – odesłanie do źródeł z zakresu nauk o zarządzaniu. Należy uznać, że z tego niełatwego zadania autorki wybrnęły dobrze – zgromadziły i przedstawiły opisy bibliograficzne najistotniejszych prac bibliologicznych polskich autorów z zakresu marketingu i zarządzania. W niektórych przypadkach – mimo deklarowanego we wstępie ograniczenia się w podawaniu danych o pracach obcojęzycznych – przy hasłach znalazły się (co bardzo cenne) opisy bibliograficzne prac autorów zagranicznych. W pracy odnotowałem kilka drobnych usterek: Na s. 114 zastosowano odsyłacz uzupełniający do hasła „Kultura kobieca”, które w *Leksykonie* nie występuje (odnotowano natomiast na s. 118 hasło „Kultura żeńska”). Na s. 65 i 114 zastosowano niepoprawny zapis „metoda Delficka”. Zaskoczenie budzi spis treści; zwykle się w słownikach stosować spis treści, w którym zawiera się numery stron odnoszące się do wstępu, części słownikowej (jako całości), indeksów, wykazów skrótów i ilustracji itd. Większość słowników encyklopedycznych ma układ alfabetyczny, stąd wyszczególnianie kolejnych liter alfabetu (i tłumaczenie takiego spisu treści na odwrotnej stronie na język angielski) – wydaje się całkowicie zbędne.

Autorki wykonały wartościową i żmudną pracę podczas opracowania merytorycznego materiału i przygotowania go do druku. Mimo powyższych uwag *Leksykon zarządzania i marketingu w bibliotekoznawstwie* to ważna i potrzebna publikacja, która z pewnością znajdzie zastosowanie w codziennej pracy zarządzających bibliotekami, spotka się z zainteresowaniem środowiska naukowego i studentów różnych kierunków informatologicznych.

## ŹRÓDŁA

- Encyklopedia zarządzania* [online], dostępny w Internecie: <https://mfiles.pl>.
- Encyklopedia książki*. T. 1-2. Red. Anna Żbikowska-Migoń i Marta Skalska-Zlat. Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017.
- Podręczny słownik bibliotekarza*. Oprac. Grzegorz Czapnik i Zbigniew Gruszka przy współud. Hanny Tadeusiewicz. Warszawa: Wydaw. SBP, 2011.
- Wojciechowska M.; Kamińska J.; Żołądowska-Król B., przy współud. Bożeny Jaskowskiej: *Leksykon zarządzania i marketingu w bibliotekoznawstwie*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 2019.

Zbigniew Gruszka  
Katedra Informatologii i Bibliologii  
Uniwersytet Łódzki  
zbigniew.gruszka@uni.lodz.pl  
ORCID: 0000-0002-7834-3893

*Tekst wpłynął do Redakcji 25 lutego 2020 r.*

## PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO

Konsekwencje konfliktów zbrojnych z lat 1914-1920 dla stanu dóbr kultury zgromadzonych na obszarze I Rzeczypospolitej przedstawiła Hanna Łaskarzewska w książce *Tam, gdzie przeszła burza... Losy polskiego dziedzictwa kulturowego w latach 1914-1920* (Łaskarzewska, 2019). Nieprzerwane walki przetaczające się przez ziemie polskie, obejmujące okres I wojny światowej, konfliktu polsko-ukraińskiego, wojny polsko-bolszewickiej spowodowały ogromne straty w obszarze zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych, prywatnych i instytucjonalnych. Procesy niszczenia polskich dóbr kultury zostały przedstawione począwszy od pierwszych strat zbiorów polskich w Królestwie Kongresowym i Galicji w latach 1914-1915, poprzez sytuację dóbr kultury pod okupacją niemiecką w latach 1915-1917 i okupacją austrowęgierską w latach 1915-1918, strat poniesionych w wyniku przesiedleń na Wschód w latach 1914-1915, w okresie rewolucji bolszewickiej 1917-1918, w starciach Polaków z Ukrainą i Rosją Radziecką w latach 1918-1920. Istotną część książki stanowi rekonstrukcja prowadzonych w omawianym okresie działań na rzecz ratowania zbiorów, prób rejestracji strat wojennych oraz prac w zakresie konserwacji i renowacji ocalałych dóbr kultury. Autorka opisała także działania osób, stowarzyszeń, instytucji zaangażowanych wówczas w ochronę dziedzictwa kulturowego.

Naukowcy z Katedry Informatologii i Bibliologii Uniwersytetu Łódzkiego przeprowadzili badania pozwalające na wyłonienie najważniejszych uwarunko-

wań, które determinują korzystanie przez mieszkańców Łodzi z bibliotek publicznych. W publikacji *Łódzkie biblioteki publiczne. Czas zmian, czas wyzwania* (Antczak & al., 2020) przedstawiono obszerny raport z badań. „Interesujące z punktu widzenia planowanych badań czynniki podzielono na kilka grup: 1) zbiory, 2) organizacja i usługi, 3) personel, 4) wnętrze i wyposażenie, 4) informacja o bibliotece i jej zbiorach, 6) lokalizacja” (s. 10). Ostatnia grupa badanych czynników wpływających na korzystanie z bibliotek miała charakter indywidualny, niezależny od organizatorów działalności bibliotek, np. stosunek do czytania czy ilość wolnego czasu użytkowników biblioteki. Zaprezentowana w rozdziale czwartym analiza wyników badań została poprzedzona rozdziałami przedstawiającymi uwarunkowania prawne dotyczące funkcjonowania bibliotek, charakterystykę łódzkich bibliotek w ujęciu organizacyjnym i ekonomicznym, analizę gęstości sieci bibliotecznej. Wśród najważniejszych czynników wpływających na korzystanie z bibliotek znalazły się zarówno inwestycyjne (zwiększenie liczby kupowanych książek), jak również organizacyjne (dostosowanie budynków do potrzeb osób niepełnosprawnych, promocja, wspólna karta biblioteczna, centralny katalog). W ostatnim rozdziale publikacji przeanalizowano zmiany w łódzkim bibliotekarstwie publicznym po 2017 r., biorąc m.in. pod uwagę wpływ rekomendacji wynikających z badań.

Program badawczy, zrealizowany i zaprezentowany w rozprawie Marleny Gęborskiej zatytułowanej *Model biblioteki aktywnie promującej książkę dziecięcą* (Gęborska, 2019), obejmował osiem typów źródeł: „... odpowiedzi uzyskane w trakcie ogólnopolskiej i zagranicznej ankiety, wypowiedzi bibliotekarzy i czytelników zebrane z użyciem scenariusza, materiały promocyjne zebrane w bibliotekach i podczas targów książki, strony internetowe bibliotek publicznych, dokumentację biblioteczną-statystyczną, publikacje z wydawnictw zwartych i czasopism fachowych, raporty o stanie czytelnictwa i bibliotek oraz opracowania Głównego Urzędu Statystycznego” (s. 26). Pierwszy, wstępny rozdział poświęciła autorka funkcjonowaniu bibliotek w Polsce w aspekcie prawnym i organizacyjnym. W rozdziale drugim zanalizowano otoczenia społeczne biblioteki, scharakteryzowano targi książki oraz imprezy biblioteczne promujące książkę dziecięcą. Wybrane inicjatywy w zakresie takiej promocji w bibliotekach zagranicznych zostały omówione w rozdziale trzecim. W ostatnim, czwartym rozdziale autorka przedstawiła działania wybranych bibliotek, wskazała strategie uznane za wzorcowe a wnioski na temat działań bibliotek skierowanych do młodego odbiorcy przedstawiła w formie tytułowego modelu.

Nakładem wydawnictwa Wiedza i Praktyka ukazał się poradnik *Zarządzanie, technologie i pieniądze w bibliotece. 87 praktycznych wskazówek dla dyrektora i bibliotekarzy* (Krajewska, red. 2019) skierowany głównie do kadry kierowniczej bibliotek. Wskazówki, porady, interpretacje przepisów prawnych zostały ujęte w osiemdziesięciu siedmiu punktach obejmujących zagadnienia o różnym zakresie szczegółowości, pogrupowanych w ośmiu rozdziałach. Autorzy zajęli się m.in. sposobem nowoczesnego zarządzania biblioteką (np. *Jak zorganizować zajęcia komputerowe dla seniorów?*), współpracą z samorządem (np. *Nowoczesna biblioteka – wizytówka i element promocji miasta*), rozwojem technologicznym i informatycznym (np. *Jedną z ról bibliotekarza systemowego jest rozwijanie technologiczne biblioteki*), problematyką kadr i płac (np. *Jak można wynagradzać pracowników biblioteki*).



Przejrzysta forma, walor praktyczności, to cechy publikacji *Cyfrowy warsztat humanisty* (Matysek; Tomaszczyk, 2020) przeznaczonej dla badaczy humanistów, także studentów i doktorantów „...którzy chcieliby poszerzyć swój warsztat naukowca o narzędzia komputerowe z myślą o wykorzystaniu ich do zwiększenia efektywności badań” (s. 9). W czterech rozdziałach („Praca koncepcyjna”, „Źródła i metody wyszukiwania informacji”, „Gromadzenie informacji”, „Warsztat pisania”) odpowiadających etapom procesu badawczego autorzy zaprezentowali: programy wspomagające pracę koncepcyjną (mapy myśli, hierarchiczne edytory tekstu), uniwersalne i specjalistyczne źródła informacji oraz metody i strategie wyszukiwawcze, programy do zarządzania bibliografią (tworzenie przypisów, generowanie bibliografii załącznikowej), elektroniczne notatniki pozwalające na gromadzenie różnego typu informacji – tekstu, grafiki, dźwięku, animacji, stron WWW. W końcowym rozdziale została omówiona metoda pracy pozwalająca na systemowe posługiwanie się trzema aplikacjami – procesorem tekstu, menadżerem bibliografii i elektronicznym notatnikiem w celu stworzenia naukowego tekstu.

Pracę zbiorową *Biblioteki i archiwa na jednolitym rynku cyfrowym* (Chałubińska-Jentkiewicz & al., red. 2018) otwiera artykuł *Cyfryzacja bibliotek – początki i teraźniejszość*, w którym autorzy, Rafał T. Prinke i Krzysztof Wisłocki, za początek cyfryzacji zbiorów archiwalnych i bibliotecznych uznali prowadzone w Bibliotece Kórnickiej w latach 90. prace nad elektroniczną edycją źródeł historycznych (*Teki Dworzaczka*) oraz utworzenie Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej. W następnych artykułach autorzy temu podejmowali tematy wykorzystywania mediów społecznościowych w bibliotekach (Grzegorz Gmiterek), statusu prawnego narodowego zasobu archiwalnego w kontekście zmian technologicznych (Marek Konstankiewicz), depozytu filmowego jako realizacji interesu publicznego w kinematografii i konserwacji cyfrowej utworów audiowizualnych (Katarzyna Chałubińska-Jentkiewicz), długoterminowej archiwizacji polskich zasobów cyfrowych (Aneta Januszko-Szakiel). Wśród pozostałych tekstów znalazły się m.in. artykuły dotyczące prawa autorskiego dla utworów naukowych w kontekście otwartych zasobów (Jacek Sobczak), rodzajów i zakresu kontroli, którym podlegają biblioteki i archiwa (Robert Kaczmarczyk) oraz najnowszego ustawodawstwa bibliotecznego w Szwecji (Paweł Janicki).

W serii „Communicaire” Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego ukazał się, dokonany przez Pawła Rodaka, wybór tekstów Rogera Chartiera, wybitnego francuskiego historyka książki i historyka lektury zatytułowany *Czy książki wywołują rewolucje. Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej* (Chartier, 2019). W *Przedmowie autora* Chartier tak zdefiniował krąg swoich zainteresowań badawczych: „Dzisiaj na styku perspektywy filologicznej, bibliograficznej i społeczno-kulturowej przebiegają granice wiedzy, która nie jest już historią książki w jej klasycznym rozumieniu i być może nie ma swojej nazwy, ale która zobowiązuje, by w ramach jednej pracy naukowej łączyć badania nad atrybucją utworów, ich wariantami tekstowymi, materialnymi zmianami związanymi z ich wydaniem i obiegiem, ich wędrówkami między gatunkami i językami oraz – rzecz pierwszorzędna dla ujęcia historycznego – ich różnorodnymi lekturami!” (s. 13). Tak zarysowana perspektywa badań znajduje odzwierciedlenie w prezentowanych tekstach (artykułach, rozdziałach z książek czy publikacjach w pracach zbiorowych), począwszy od opublikowanego wraz z Danielem Roche w 1974 r. artyku-

łu *Książka: zmiana perspektywy*. Publikację zamyka obszerny esej Pawła Rodaka ukazujący działalność Rogera Chartiera i rekonstruujący jego poglądy naukowe.

Nakładem Wydawnictwa Naukowego i Edukacyjnego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ukazała się księga pamiątkowa *Profesor Jadwiga Kołodziejska. Badaczka i promotorka bibliotek i czytelnictwa* (Sadowska, red. 2020) poświęcona Jadwidze Kołodziejskiej (1928-2016), wybitnej bibliotekoznawczynie i badaczce czytelnictwa związanej z Instytutem Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, którym kierowała w latach 1968-2000. Jej bogata działalność naukowa, organizacyjna, społeczna, publicystyczna koncentrowała się na problematyce rozwoju bibliotek, zwłaszcza publicznych oraz zagadnieniach badania i upowszechniania czytelnictwa. W części pierwszej publikacji autorzy przedstawili życie i działalność J. Kołodziejskiej, m.in. organizację prac nad badaniami czytelnictwa w Instytucie Książki i Czytelnictwa BN, działalność na forum Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz The International Federation of Library Associations and Institutions (IFLA), utworzenie Polskiego Towarzystwa Czytelniczego. Część druga zawiera bibliografię podmiotową i przedmiotową. W części trzeciej natomiast znalazły się wspomnienia współpracowników, uczniów, przyjaciół profesor J. Kołodziejskiej.

W ramach obchodów tysiąc pięćdziesięciolecia Chrztu Polski Biblioteka Narodowa zorganizowała cykl pokazów *Pierwszel/Najstarsze* prezentujących znajdujące się w zbiorach biblioteki piśmienne zabytki kultury polskiej. Pokazom towarzyszyły wykłady i inne imprezy towarzyszące (np. koncerty). Pokłosiem tych wydarzeń stało się starannie opracowane wydawnictwo albumowe (Sosnowski, red. 2019), w którym zaprezentowano 12 najcenniejszych zabytków rękopiśmiennych przechowywanych w skarbcu Biblioteki Narodowej. Część ma charakter całkowicie unikatowy (np. *Sakramentarz tyński, Rocznik świętokrzyski dawny, Psalterz floriański*), a niektóre są jednymi z nielicznych zachowanych w Polsce (Kroniki Galla Anonima, *Roczniki Jana Długosza, Bogurodzica*). Prezentowanym obiektom towarzyszą interesujące eseje badaczy i specjalistów.

Wydany przez Bibliotekę Narodową *Catalogue of extant manuscripts from the former Załuski Library – the first Polish National Library* (Kosszarzecki & al., red. 2019) to owoc wieloletniej pracy specjalistów z Biblioteki Narodowej, a także współpracy ze specjalistami z Rosyjskiej Biblioteki Narodowej w Sankt Petersburgu. Wobec zniszczenia w 1944 r. w Warszawie zbiorów specjalnych kilku polskich bibliotek, w tym większości rękopisów dawnej Biblioteki Załuskich należących do Biblioteki Narodowej oraz ich spisów i inwentarzy, ważnym momentem w pracach nad poszukiwaniami i identyfikacją zachowanych rękopisów było wydanie w 2013 r. wraz ze stroną rosyjską tzw. Inwentarza Piotra Dubrowskiego, sporządzonego w latach 1806-1907 w Petersburgu (obejmującego spis rękopisów Biblioteki Załuskich wywiezionych w 1795 r. z Warszawy do Petersburga). Prezentowany katalog obejmuje opisy 2300 rękopisów, które przetrwały do dziś i znajdują się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie (1894 rękopisy), w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej w Sankt Petersburgu oraz pojedyncze egzemplarze w kilku innych archiwach i bibliotekach. Opisom towarzyszą merytoryczne wstępy polskich i rosyjskich autorów.

## KSIĄŻKI OMÓWIONE

- Antczak, Mariola; Czapnik, Grzegorz; Gruszka, Zbigniew (2020). *Łódzkie biblioteki publiczne. Czas zmian, czas wyzwania*. Łódź: Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 142 s., il. ISBN 978-83-8142-668-8.
- Chałubińska-Jentkiewicz, Katarzyna; Kakareko, Ksenia; Sobczak, Jacek, red. (2018). *Biblioteki i archiwa na jednolitym rynku cyfrowym*. Poznań: Silva Rerum, 246 s., il. ISBN 978-83-65697-61-5.
- Chartier, Roger (2019). *Czy książki wywołują rewolucje? Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmienniej*. Red. naukowa i posłowie Paweł Rodak. Warszawa: Wydaw. Uniwersytetu Warszawskiego, 335 s. Communicare. Historia i Kultura. ISBN 978-83-235-4169-1.
- Gęborska, Marlena (2019). *Model biblioteki aktywnie promującej książkę dziecięcą*. Katowice: Wydaw. Uniwersytet Śląskiego, 401 s., il. Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; nr 3848. ISBN 978-83-226-3907-7.
- Kossarzecki, Krzysztof; Szwaciński, Tomasz; Bleskina, Olga N.; Elagina, Natalia A., red. (2019). *Catalogue of extant manuscripts from the former Żaluzki Library – the first Polish National Library*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 956 s. ISBN 978-83-7009-812-4.
- Krajewska, Renata, red. (2019). *Zarządzanie, technologie i pieniądze w bibliotece. 87 praktycznych wskazówek dla dyrektora i bibliotekarzy*. Warszawa: Wydaw. Wiedza i Praktyka, 243 s., il. ISBN 978-83-269-8518-8.
- Łaskarzewska, Hanna (2019). *Tam, gdzie przeszła burza... Losy polskiego dziedzictwa kulturowego w latach 1914-1920*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 159 s., il. Seria Historyczna, 4. ISBN 978-83-65741-43-1.
- Matysek, Anna; Tomaszczyk, Jacek (2020). *Cyfrowy warsztat humanisty*. Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN, 219 s., il. ISBN 978-83-01-21032-8.
- Sadowska, Jadwiga, red. (2020). *Profesor Jadwiga Kołodziejska. Badaczka i promotorka bibliotek i czytelnictwa. Księga pamiątkowa*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 212 s., il. ISBN 978-83-65741-49-3.
- Sosnowski, Miłosz, red. (2019). *Pierwsze/najstarsze w zbiorach Biblioteki Narodowej*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 318 s., il. ISBN 978-83-7009-759-2.

Barbara Koryś

Tekst wpłynął do Redakcji 17 maja 2020 r.

## Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

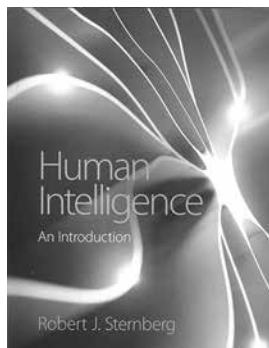
Proponuję tym razem skupienie się – chociaż nie wyłącznie – na finalnych segmentach procesów bibliotecznych, ogólnokomunikacyjnych oraz konkretnie czytelnictwa. W sumie więc na tym, co z bibliotekarstwa (i obok bibliotekarstwa)

wynika. Wszystko to bowiem obrosło trochę mitologią, często nietrafną i nierzadko bezzasadną. Weryfikacja ma zatem sens.

Sama nauka o bibliotekarstwie – jakkolwiek ją nazwać – zajmuje się tą problematyką okazjonalnie i w dodatku bywa, że niekompetentnie: po łebkach. Z tego powodu, jak też z innych przyczyn, trzeba więc przyglądać się, co ma w tym zakresie do powiedzenia psychologia. Jakkolwiek (szczerze mówiąc) mogłaby dokumentować więcej i głębiej, zwłaszcza w tym podzakresie, którym zajmuje się neuronauka. No bo wciąż za mało wiemy o przebiegu i prawidłowościach procesów odbiorczych w różnych wariantach komunikowania: o ich uwarunkowaniach, o wzajemnych relacjach, oraz o przebiegu reakcji mentalnych.

Można domyślać się, skąd akurat taka luka poznawcza. Odpowiednie analizy są nie tylko czasochłonne i skomplikowane, lecz także kosztowne. A nadmiaru chętnych do sponsorowania nie ma. Łatwiej ewentualnie o środki na badania medioznawcze (także zresztą bez przesady), ale wtedy oczekuje się w zamian przede wszystkim wskazówek promocyjnych i psychotechnicznych.

Pozostaje więc śledzić to, co jest dostępne. Koniecznie jednak weryfikując poziom wartości doniesień. Nie zawsze bowiem wygórowany.



#### HASŁO: INTELIGENCJA [\*\*\*\*\*]

*Human Intelligence. An Introduction.* Red. Robert J. Sternberg. Cambridge: Cambridge University Press, 2019, 496 s. ISBN 978-1-108-70386-4.

Wybitny amerykański psycholog z Cornell University w Ithaca, prof. Robert J. Sternberg, wyspecjalizował się od pewnego czasu w edycjach (z własnym udziałem autorskim) naukowych monografií wieloautor- skich, traktujących o fundamentalnych zagadnieniach twórczości naukowej, zwłaszcza zaś z kręgu nauk psychologicznych. Do wypowiedzi zaprasza wybitnych uczonych z całego świata. Dwa takie tomy, pokaźne i ważne, już w swoim czasie sygnalizowałem<sup>1</sup>. A tym razem zwracam uwagę na monografię najnowszą, skupioną na problematyce inteligencji.

Wiele bowiem pomieszczonych tam opinii ma bezpośredni lub pośredni związek z bibliotekarstwem, czytelnictwem oraz z procesami pokrewnymi, ułatwiając wyjaśnienie istotnych wątpliwości. Inne zakresy przedmiotowe – chociaż w tekście jest ich dużo – pomijam.

Staram się też nie falsyfikować (na ile to możliwe) sensu autorskich wypowiedzi, mimo ich wzajemnych (często) rozbieżności, a niekiedy wręcz kontrowersji. Bo już nawet podstawowe pojęcie inteligencji określane jest rozmaicie, nie do końca spójnie, a tym bardziej odbiega od rozumienia potocznego. Ale trzeba do niego (w wersjach z tego tomu) nawiązać, bo bibliotekarstwo pozostaje w ścisłym

<sup>1</sup> „Przegląd Biblioteczny” 2017 nr 2 s. 228-233 oraz 2019 nr 2 s. 222-225; „Książnica” 2018 nr 4 s. 38-41.

związku ze zjawiskami, które (tak czy inaczej) są do obszaru inteligencji zaliczane, lub z nią kojarzone.

Powtórzę: samo pojęcie inteligencji jest z *natury* wieloznaczne. W praktyce potocznej oznacza wszak zarówno mądrość i wysoki poziom wiedzy, jak również... określoną grupę społeczną – żeby już darować sobie desygnacje inne. Ale i w nauce wspólnej jednoznaczności nie ma, toteż w omawianej monografii określnikowych *rozmaitości* jest więcej niż dużo.

Wśród nich kilka najczęściej przywoływanych przez różnych autorów. Przede wszystkim sprawność umysłu i kreatywność, czyli tworzenie pomysłów świeżych. A także otwartość na pojawiające się treści, oraz ogólne nastawienie poznawcze. Ponadto zaś produktywne rozumowanie, zwłaszcza abstrahowanie i przetwarzanie treści na własne kategorie myślenia – z innowacyjnym wykorzystaniem w okolicznościach nowych. Gdyby więc dokonać jakiejś sumacji, to kojarzy się wszystko z rozległą wiedzą, zręcznym myśleniem oraz z radzeniem sobie w sytuacjach wcześniej nieznanymi, a także z kreowaniem treści i wartości nowych.

To jednak nie w pełni tłumaczy prezentację tej monografii w czasopiśmie bibliotekoznawczym. Uzasadnienie główne jest inne.

Otóż od dawna przyjmowano, że inteligencja ma uwarunkowania nieomal wyłącznie wrodzone: że bierze się prawie wyłącznie z genów. Wobec tego nie można jej kształtować intencjonalnie. Tymczasem ostatnie ustalenia psychologów nie potwierdzają, że tak jest.

Okazuje się mianowicie, że oprócz dziedziczenia, na inteligencję ma wpływ otaczające środowisko, oraz celowe rozwijanie, w trybie edukacji i wychowania – z szacunkowym udziałem czynników pozagenetycznych od 30 do 50%. Za głównymi narzędziami tego kształtowania są przede wszystkim werbalne oraz pisemne formy transmisji treści. Zatem w świetle takich, akurat wyjątkowo zgodnych, wyjaśnień – biblioteki okazują się ośrodkami ważnymi dla kształtowania (tak pojmowanej) inteligencji. Oczywiście, jeżeli intencjonalnie podejmują stosowne przedsięwzięcia, nie tylko usługowe lub transmisyjne. A zwłaszcza kiedy lansują, tak ostatnio postpowowane, piśmiennictwo.

Za szczególnie skuteczny okres oddziaływania w tym zakresie psychologii (w tym tomie, bo w ogóle są też jeszcze inne sugestie) uznali czas pomiędzy 2 a 30 rokiem życia. Później stosunkowo znaczny wpływ mogą zachować jeszcze oddziaływania i relacje werbalne oraz pisemne. Natomiast wszyscy współautorzy sygnalizowanej monografii (dopowiem: inni psychologowie też) zgodnie potwierdzają, że płeć w żadnym stopniu odniesień do inteligencji nie ma.

Przy tak odmiennych konkretyzacjach szczegółowych, rozróżnia się jeszcze rozmaite kategorie inteligencji – co w przełożeniu na potoczny oraz nasz zawodowy użytek można utożsamić z jej charakterystycznymi cechami. Kiedy więc mowa o inteligencji skryzalizowanej, ma to być względnie stałe pensum wiedzy i umiejętności, pozyskane i przechowywane w świadomości. Uchodzi (obiegowo) zarówno za symbol inteligencji w ogóle, jak też za docelowy efekt poczynąń prointeligentkich.

Równocześnie jednak w grę wchodzi pojęcie inteligencji płynnej, zmiennej i rozwijanej intencjonalnie w ciągu życia, a przejawiającej się w kreatywnym przetwarzaniu treści oraz w rozwiązywaniu problemów. Jej standardy są koja-

rzzone z ogólną sprawnością komunikacyjną a konkretnie: z kompetencjami werbalnymi, piśmienniczymi i czytelniczymi. Jest to zatem obszar procesów i zespół sprawności fundamentalnych w życiu umysłowym, które bezpośrednio wiążą się też z bibliotekarstwem.

Nie tylko, lecz także. I to dlatego bibliotekarstwo, a zatem i bibliotekoznawstwo, legitymuje się wysoką użytecznością społeczną. Przede wszystkim w pośredniczeniu w procesach piśmienniczo-czytelniczych – co tymczasem różni *specjaliści* z kręgów praktycznych i naukowych (??) próbują intensywnie deza-wuować.

Z innych ujęć (a tych jest sporo) warto jeszcze zwrócić także uwagę na sygnalizowaną kategorię inteligencji emocjonalnej, pojmowaną jako zdolność rozumienia intencji cudzych. Nieodzowną więc w każdym procesie komunikacji. Otóż za jej sprawą, nie można procesów porozumiewania się sprowadzać wyłącznie do prostych relacji semantyczno-znaczeniowych. Bez odniesienia do strefy emocji wnioski mogą być fałszywe.

A tak przecież postępuje się we wszystkich roztrząsaniach i analizach informatologicznych, oraz w większości bibliotekoznawczych i czytelniczych. W ten sposób kształtuje się zatem wiedzę niepełną, a nawet błędną. Toteż także z tego powodu, trzeba pilnie śledzić dociekania psychologiczne oraz neuronaukowe, powiązane z myśleniem, inteligencją i z procesami komunikowania.

Wszystkie wypowiedzi w tej monografii wiążą wizualny odbiór komunikatów ikonicznych z nastawieniem na konkrety, a w dalszej relacji – z preferencjami w stosunku do nauk ścisłych. Z kolei odbiór przekazów werbalnych oraz pisemnych bywa kojarzony z wyższą kreatywnością koncepcyjną, oraz (też w dalszej relacji) z wyraźniejszym nastawieniem na problematykę społeczną i humanistyczną. Cokolwiek powiedzieć i niezależnie od wątpliwości, to jednak podpowiada potrzebę zróżnicowania zastosowań form komunikacyjnych: z innym zespołem zamierzeń docelowych w odbiorze komunikatów medialnych (w tym elektronicznych), a innym zaś – w komunikacji werbalnej oraz piśmienniczo-czytelniczej.

Minorowe refleksje wywołuje zatem fakt, że prawie nikt o takim rozróżnianiu nie myśli. Całe komunikowanie wpycha się na ogół do jednego wspólnego worka. Tak, jakby było całkowicie jednorodne i jednofunkcyjne. Dla bibliotekarstwa ma to skutki dramatyczne.

W psychologii generalnie, a w tej monografii szczególnie, odróżnia się też mentalne procesy niższego poziomu, mianowicie percepcyjne, od myślenia kreatywnego, głównie werbalnego (pismo jest werbalno-pochodne). Które wymaga skupienia uwagi, dłuższego kredytu czasowego i w efekcie zaangażowania (dostępu do) pamięci trwałej. Na tym zaś opiera się wysoki standard inteligencji, potocznie określanej jako mądrość.

W sygnalizowanym tomie powtarzają się opinie, że narzędziem szczególnie ważnym, które temu sprzyja, jest piśmiennictwo, użytkowane poprzez czytanie. Akcesoria medialne, w tym elektroniczne, służą natomiast głównie do percepcji bezpośredniej i angażują pamięć roboczą. Akceptując zatem biblioteczne pośrednictwo we wszystkich formach publicznego komunikowania, nie można jednak godzić się na przypisywanie komunikacji piśmienniczej ról trzeciorzędnych. To pomyłka – w skutkach dramatyczna.

Poza tym są też w tej książce inne sugestie, które mogą uchodzić za kontrowersyjne (materiał argumentacyjny jest różnej jakości), ale dla bibliotecznej praktyki wydają mi się przydatne. Otóż znawcy twierdzą, że wysokie utalentowanie wrodzone, czyli inteligencja dziedziczna – przypomnę: to szacunkowo 50% wkładu w wyjściowy stan inteligencji – jeżeli wzmoczona, to wymaga specjalnego, odrębnego postępowania stymulacyjnego, żeby osiągnęła górny pułap możliwego rozwoju. Ale co to znaczy? Że trzeba wobec konkretnych, szczególnie utalentowanych osób podjąć oddziaływania o charakterze wyjątkowym, czyli elitarnie.

W bibliotekarstwie to jest rzadkość, chociaż zdarzają się oferty ukierunkowane ku najlepszym. Ale ogólnie, w polityce edukacyjnej oraz kulturalnej, właściwie wszędzie dominują nastawienia egalitarne i demokratyczne. Wprawdzie w Polsce krążyły kiedyś hasłowe ostrzeżenia *sito gubi diamenty* (intelektualne), ale skończyło się na gadaniu. Elita intelektualna musi zatem radzić sobie samodzielnie.

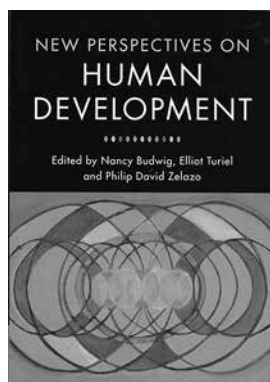
Warto więc wyraźnie powiedzieć, że ewentualne biblioteczne programy, wspomagające najlepszych i najzdolniejszych, jeżeli wdrażane obok ofert standardowych a nie zamiast nich, bynajmniej nie są z jakichkolwiek przyczyn niewskazane – o ile trafią się szczególnie utalentowani użytkownicy, zwłaszcza w młodszym wieku. Jednak mało kto spośród personelu bibliotecznego, a tym bardziej z kręgu organizatorów bibliotek, ma do tego rodzaju przedsięwzięć stosunek aprobatywny. Nastawienia antyinteligencje były nam wszczepiane od mniej więcej 75 lat i okazały się wyjątkowo trwałe.

Z drugiej strony – zdaniem kilku autorów – brak lub niedobór stymulacji intelektualnej, jak też zaburzenia mentalne, wyjątkowo destrukcyjnie wpływają na stan inteligencji. Dlatego dotknięta tą destrukcją publiczność wymaga odrębnego potraktowania. W celu, choćby częściowej, regeneracji zdolności kreatywnego myślenia. Jednak o tym się nie mówi i żadnych takich (rozległych) programów nie ma – poza szkołami specjalnymi, ale to jest już zupełnie inna kwestia. Ewentualne wzmianki na ten temat bywają autorytatywnie kwestionowane, jako antydemokratyczne właśnie.

Z dużym żalem dopowiem jeszcze, że nie ma w tym tomie – pomimo *zachęcającego* tytułu – żadnych głębszych rozważań na temat tzw. sztucznej (syntetycznej) inteligencji, znanej jako *AI* czyli *artificial intelligence*. Która coraz częściej staje się przedmiotem naukowych bądź quasi-naukowych badań i roztrząsań, ale głównie informatyków, matematyków i technologów, natomiast psychologów oraz neuronaukowców: rzadko i powierzchownie. Różne ich opinie trafiają już teraz do obiegu popularno-naukowego<sup>2</sup>, a więc rozleglejszego niż tylko naukowy, wywołując rozmaite pomysły, nieraz bezzasadne albo uproszczone.

Dla bibliotekarstwa akurat ta problematyka jest, w ujęciu prospektywnym, istotna. Wymaga zatem już teraz co najmniej pogłębionych refleksji, dobrze uargumentowanych i możliwie wiarygodnych. Biblioteki – te, jakie znamy – funkcjonują bowiem dla ludzi, a nie dla automatów. Potrzeba zatem rozumnych koncepcji przyszłościowych i bez udziału psychologów tego rodzaju roztrząsania nie mogą być produktywne.

<sup>2</sup> Np. P. Gora: *Inteligencja*. „Forum Akademickie” 2020, nr 1, s. 63-65.



## INTELEKT W ROZWOJU [\*\*\*\*]

*New Perspectives on Human Development*. Red. Nancy Budwig, Elliot Turiel, Philip David Zelazo. Cambridge: Cambridge University Press, 2017, 495 s. ISBN 978-1-107-53182-6.

Do *syntetycznej inteligencji* nawiązuje, przynajmniej raz, tom wieloautorski z obszaru psychologii, w tytule dość butnie zapowiadający refleksje na temat umysłowego rozwoju, jednak daleki od pełnej realizacji takiego zamiaru i jakościowo nierówny, mimo autorskiego udziału uczonych z różnych krajów i uczelni. Jest przy tym tematycznie mocno rozczepstany i nie brak w nim wypowiedzi banalnych. Wybrałem więc do skomentowania tylko te, które odnoszą się do zjawisk powiązanych z bibliotekarstwem, a przy tym są jakościowo co najmniej godziwe.

O sztucznej inteligencji, a konkretnie o zaawansowaniu prac nad robotami, wypowiedzieli się specjaliści z Washington University w Seattle – gdzie istnieje autonomiczny ośrodek takich studiów i badań – prof. Peter Kahn oraz dr Solace Shen. Ich zdaniem, obecne roboty (dokładniej: syntetyczne umysły) wykroczyły poza dawniejsze przewidywania i mają znacznie więcej ulepszeń niż oczekiwano. Są i zapewne pozostaną konstruktami pośrednimi: pomiędzy maszynami a ludźmi. Jednak istotami żywymi nie będą na pewno – tak to jednoznacznie napisano. Są oraz będą tym, co ludzie stworzą, z niejaką w tych stworzonych ramach autonomią, ale kontrolowaną. Tymczasem to właśnie ta ewentualna autonomia bywa przeważnie przesłanką snucia rozmaitych fantazji *sf*, z reguły wyjątkowo mrocznych.

Jak wynika z szeroko zakrojonych sondaży opinii potocznych, 73% respondentów z *ulicy* uważa, że udoskonalony robot myśli, 50%, że ma świadomość, a 35%, że ma też uczucia. Takie poglądy mają z podejściem naukowym związek bliski zeru. A już na pewno nie są podstawą do wywracania do góry nogami ludzkiego obszaru świadomości lub kreatywności, oraz także – co dotyczy również bibliotek – komunikacji.

Natomiast postępująca robotyzacja może ewentualnie usprawnić społeczny obieg i transmisję treści, chociaż na razie nie bardzo wiadomo, jak. Autorzy sygnalizują, że statystyczny człowiek jest w stanie nawiązać bliskie, bezpośrednie (także komunikacyjne) relacje maksymalnie ze 150 osobami. Komputery takich ograniczeń nie mają, ale wyłącznie w zakresie relacji pomiędzy sobą. Odbiorca końcowy, czyli człowiek, ograniczeniom podlega nadal. Zatem relacyjne zdolności urządzeń może wykorzystywać tylko finalnie, jako ich dyspozytor i dysponent.

W tym miejscu pojawiają się jednak nierzadko kolejne wątpliwości fantasmagoryczne. Takie mianowicie, że dyspozytor/użytkownik traci kontrolę nad szczegółami. A to niby dlaczego? Skoro to on stworzył algorytmy oraz zbudował schematy powiązań, a także narzuca zakresy tych powiązań i relacji, poza tym zaś zachowuje szanse sprawdzania, poprzez odrębne systemy urządzeń innych...



Prawda jest taka, że przy dzisiejszym stanie wiedzy oraz możliwości z tego obszaru, nie ma czym straszyć, ani czego się obawiać. AI to na pewno w tej chwili nie jest alternatywa uzasadniająca sekowanie i likwidację bibliotek.

Wśród pozostałych tekstów w tym zbiorze, najczęściej odnosi się do psychologicznych obserwacji rozwoju umysłowego – i dostrzegam tam w nich sporo refleksji mających odniesienia do obszaru wiedzy o bibliotekarstwie. Jakkolwiek warto dopowiedzieć, że rozwój mentalny – tak jak w sygnalizowanym tu wcześniej tomie – jest rozpatrywany dwutorowo. Jako wzbogacanie i usprawnianie mało pojemnej, krótkotrwałej pamięci roboczej, reagującej na impulsy bieżące, a dominującej m.in. w odbiorze komunikatów medialnych. Oraz (odrębnie) jako doskonalenie i uzupełnianie wysoce pojemnej pamięci trwałej. Która jednak reaguje wolniej, selektywnie i pośrednio – zatem aktywizuje się efektywnie zwłaszcza w następstwie odbiorczych procesów werbalnych oraz czytelniczych.

Tak jak we wszystkich psychologicznych charakterystykach indywidualnego rozwoju umysłowego, również w tym tomie przeważają sugestie, że szczególnie ważny dla późniejszych standardów myślenia jest okres pierwszych 25 lat życia. Przy czym tutaj (nie zawsze i nie wszędzie jest tak samo) jako najważniejsze, identyfikuje się dwa etapy, mianowicie pomiędzy 2 a 9 rokiem życia, oraz między 13 a 17 rokiem. Jest więc bardzo ważne, jakie są wtedy uruchamiane mechanizmy stymulacyjne (ogólnie mówiąc – wychowawcze), jeżeli intencjonalnie ma to miejsce w ogóle.

Podpowiedź wyjściowa jest taka, że umysły małych dzieci stanowią wstępne konglomeraty rozmaitych sprawności mentalnych, jednak wysoce (choć nie całkowicie) elastyczne. Zatem ani *tabula rasa*, ani *tabula plena*. Stosowne oddziaływanie w tym okresie jest więc istotnym warunkiem rozwoju myślenia i późniejszego standardu intelektualnego. Zaś instrumentem głównym, który ten rozwój napędza, jest komunikacja werbalna oraz – z czasem – powiązana z nią komunikacja piśmienniczo-czytelnicza. W zastosowaniu przede wszystkim rodzinnym, ale także otoczeniowym (koleżeńskim) i od pewnego momentu szkolnym. Jeżeli produktywnego oddziaływania nie ma, to i rozwój mentalny jest zredukowany, stopniowo dominowany przez obiegowe stereotypy myślowe. Których później przełamać nie ma jak, a to jest pseudomyślenie.

Sama ta konstatacja nadmiernie odkrywczą nie jest, takim założeniem kierowano się bowiem już dawniej. Także w bibliotekarstwie, organizując wyspecjalizowane biblioteki publiczne (albo ich agendy) dla dzieci. W Polsce, zaraz po wojnie, też zaczęto tworzyć takie właśnie biblioteki lub biblioteczne oddziały, z inspiracji oraz z pomysłu wspaniałej organizatorki Marii Gutry. I ta formuła, nadal w pełni użyteczna, jest kontynuowana. Natomiast podobnego myślenia zabrakło przy kolejnych reformach systemu edukacji.

Najobszerniej na temat mentalnego rozwoju w wieku dziecięcym wypowiada się w tej monografii wybitna specjalistka z zakresu psychologii rozwoju prof. Katherine Nelson (zmarła w 2018 r.) z New York City University. W jej ujęciu, rozwój mentalny oraz poznawczy małego dziecka przebiega fazowo, od relacji najpierw głównie mimetycznych, przez następnie werbalne, a później także pisemne. Oczywiście: jeżeli są tworzone niezbędne warunki. Czyli – z dzieckiem trzeba współzystować, rozmawiać, czytać mu i potem inspirować czytanie samodzielne.

To nie odbywa się płynnie. Pierwszy radykalny przełom ma miejsce przy rozpoznawaniu słów. Dziecko nadaje wtedy dotychczasowym obrazom inny ekwiwalent myślowy: narzuca im werbalne znaczenia własne. I od tej chwili rozpoczyna się – lub nie – myślenie samodzielne. W tym momencie zatem trzeba intensywnie z dzieckiem rozmawiać i lektorsko zajmować czytaniem.

Między 3 a 6 rokiem życia następuje więc dynamiczne poznawanie mowy, rozwijane głównie przez mówienie oraz czytanie. Od tego okresu język mowy w myśleniu bierze górę nad odtwarzaniem mimetycznym i powstaje pamięć narracyjna jako nowe narzędzie mentalne oraz wstęp do myślenia kreatywnego. Rozmawiać i czytać, w szczególności teksty z odniesieniem do rozległej wyobraźni (np. baśnie) – oto ważna wskazówka postępowania wobec dzieci w tym przedziale wiekowym.

Przede wszystkim dla rodziców, ale odnosi się także do przedsięwzięć bibliotecznych. Im więcej takich właśnie ofert, tym dla stanu świadomości młodocianych użytkowników lepiej. Również niewątpliwy sens mają propozycje rodzinnych spotkań okołoliterackich w bibliotekach oraz podpowiedzi dla samych rodziców: co warto czytać swoim dzieciom i jak to komentować. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bez czytelniczych praktyk rodzinnych i bez domowych stymulacji lekturowych – w domu książki muszą być, rodzice sami powinni być czytelnikami – skuteczność zabiegów proczytelniczych i tym samym ogólnych przedsięwzięć prorozwojowych będzie mizerna. Ale też takie warianty programów bibliotecznych są w realizacji wyjątkowo trudne.

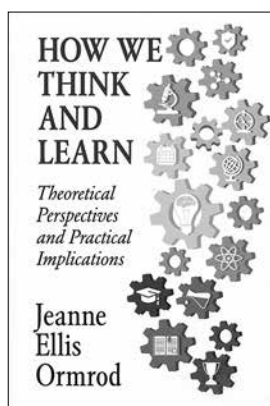
Z kolei prof. Joan Y. Chiao z Northwestern University w Evanston dokonuje charakterystyki rozwoju umysłowego w szczególnie newralgicznym okresie dorastania. Według niej, to jest etap najintensywniejszych i zasadniczych zmian w czynnościach umysłu, mianowicie: szczególnie nateżonego rozwoju językowego, emocjonalnego oraz poznawczego. Zmienia się i wzbogaca wtedy radykalnie (powinien) zasób wiedzy i umiejętności, oraz – co równie ważne, a rzadko sygnalizowane – następuje emocjonalna kontrola przejmowanych treści. Tak powstaje osobisty, względnie trwały obszar skumulowanych treści przyswojonych, odtąd samodzielnie już weryfikowanych.

Autorka komentuje również oddziaływania zewnętrzne. Silne, ale jednak już nie takie, jak w wieku wcześniejszym. Słabnie mianowicie efektywność relacji rodzinnych, chociaż nie do końca, zatem poniechanie ich byłoby błędem. Natomiast wyraźnie intensyfikuje się stymulacja przez inne otoczenia bezpośrednio (koleżeńskie, współuczniowskie), często powodując naśladowanie i dostosowanie. Rozleglejsze i bardziej znaczące bywają też skutki pośredniego przejmowania treści – w tym również w trybie czytania, jeżeli jest praktykowane.

Z bibliotecznego punktu widzenia, publiczność w tym przedziale wieku wymaga innego, specjalnego i umiejętnego potraktowania. Z jednej strony potrzebna jest odpowiednio spreparowana promocja oraz transmisja tych wybranych treści, które mogą wzbudzić zainteresowanie takich użytkowników i przynieść im pożytek – na tym trzeba się znać i wiedzieć, jak to robić – ze szczególną i mądrą rekomendacją piśmiennictwa. Oraz równolegle: trzeba stworzyć warunki i okoliczności oraz zaproponować stosowne programy, nastawione na bezpośrednie skupianie młodzieży w bibliotekach.

W wielu krajach europejskich, zwłaszcza w Danii, w Szwecji oraz w Holandii, wyspecjalizowanie licznych bibliotek (ich agend) publicznych dla młodzieży i wypracowanie stosownych ofert już od dawna jest faktem. Z tego wszak wynika znacznie wyższy niż u nas wskaźnik stanu czytelnictwa i używalności bibliotek. Ale także w innych krajach w bibliotekarstwie dla młodzieży następuje wyraźny przełom aktywizacyjny – jak np. w Rosji<sup>3</sup>, gdzie dotychczas bywało z tym kiepsko.

W Polsce w stosownym momencie zabrakło kogoś takiego, jak Maria Gutry z młodzieżowym nastawieniem i przez ponad pół wieku w całym kraju funkcjonowały w bibliotekarstwie publicznym raptem... trzy oddziały dla młodzieży. Kto nie sieje, ten nie ma plonów. Aktualnie jest ich trochę więcej, ale do godziwego stanu daleko, no i luk z przeszłości nie da się zapełnić. Pożyteczne byłoby ewentualne przekształcenie tutejszych bibliotek pedagogicznych w publiczne ośrodki biblioteczne dla młodzieży, ale mam świadomość, że wykonalność takiego pomysłu jest zerowa.



#### JESZCZE O MYŚLENIU [\*\*\*\*]

Jeanne Ellis Ormrod: *How We Think and Learn. Theoretical Perspectives and Practical Implications* Cambridge: Cambridge University Press, 2017, 229 s. ISBN 978-1-316-61684-0.

Wobec obu sygnalizowanych tu tomów zbiorowych, można potraktować jako dodatek komentujący monografię autorstwa prof. Jeanne Ormrod (psycholog z Uniwersytetu Northern Colorado w Greeley), traktującą o uczeniu się – ale w kontekście charakterystyki procesów mentalnych. Z bibliotekarstwem ma to związek oczywisty. A już inna sprawa, że nie brak w tym opracowaniu sugestii uproszczonych oraz stereotypowych ogólników.

Zdaniem autorki, tak jak wielu innych znawców, w edukacji narzędziem głównym jest język mowy, także w wariacie pisemnym – podczas gdy innym formom komunikacyjnym przypisuje się raczej charakter dopełniający. Uczenie się wymaga indywidualnego odtwarzania znaczeń i na tej podstawie: własnej, samodzielnej strukturyzacji przejmowanych treści. Trzeba zatem wiedzieć, jak to robić oraz doskonalić tę umiejętność, a co najważniejsze – zawsze w każdym procesie odbiorczym postępować aktywnie. Bo to jest kreacja sensu.

Warunek konieczny recepcji aktywnej jest zaś taki, że musi nastąpić koncentracja uwagi oraz trzeba przeznaczyć na taki odbiór zwiększony wymiar czasu. Odebrane sygnały trzeba bowiem świadomie przetworzyć – to rzadko następuje automatycznie – i dokonać strukturalizacji indywidualnej oraz powiązać z treściami już przyswojonymi i w ten sposób dodać do pamięci trwałej. Według wielu

<sup>3</sup> I. Michnowa: *Prostranstwo wozmożnostiej*. Moskwa: Rossijskaja Gosudarstwiennaja Biblioteka dla Mołodieżi, 2017, s. 85, 113.

innych opinii naukowych najlepiej nadaje się do tego komunikacja piśmiennicza, bo umożliwia wybiórcze skupienie się na samodzielnie wybranych segmentach komunikowanych treści oraz nie podlega restrykcyjnie regulacji czasowej.

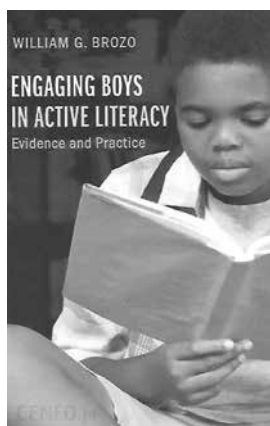
Argumenty autorki potwierdzają to pośrednio. Jej zdaniem, podręczna pamięć robocza, aktywizowana w odbiorze, jest w stanie przejąć na raz 5-9 krótkich komunikatów i przechować je przez około pół minuty. Jeżeli nie są to wskazówki bezpośrednio wykonawcze, to dla zapamiętania wymagają transmisji do pamięci trwałej, a do tego potrzebne jest przetworzenie treści w umyśle odbiorcy, czyli nadania im indywidualnego sensu, to zaś wymaga czasu na ogół dłuższego aniżeli pół minuty. W komunikacji dynamicznej trudno to osiągnąć. I to najprawdopodobniej jest przesłanka określająca możliwości, a także użyteczność, rozmaitych form komunikowania.

J. Ormrod próbuje też charakteryzować procesy poznawcze i edukacyjne, w powiązaniu właśnie z rozmaitymi wariantami komunikacji. Jej zdaniem, czytanie umożliwia skupienie się na tym, co w przekazie najważniejsze i co prowadzi lub może prowadzić, do tworzenia indywidualnych wersji przejmowanych treści, a następnie do (względnie) trwałego ich zapamiętania. Natomiast w odbiorze zawartości komunikatów internetowych trzeba jeszcze (wcześniej) dokonać wyboru odpowiednich linków oraz krytycznej interpretacji treści przejmowanych i syntetycznego powiązania z treściami już wcześniej przyswojonymi. To musi trwać dłużej, a tymczasem oddziaływanie przekazów elektronicznych jest krótkotrwałe i dynamicznie zmienne.

W książce jest też opinia na temat wpływu emocji na przebieg i na rezultaty procesów w komunikacji, o czym na ogół mówi się niewiele. Autorka jest zdania, że żadnych form porozumienia oddzielić całkowicie od emocji nie można. Natomiast z nieznanых powodów przypisuje im wpływ raczej destrukcyjny i deformujący, aniżeli konstruktywny. To nie pokrywa się z sensem wypowiedzi tych (to prawda, że nielicznych) psychologów, którzy do emocji w komunikowaniu nawiązują.

Jest tam jeszcze sugestia odróżniania – zatem innego postępowania wobec – umysłowych postaw, otwartych na nowe treści, od postaw zamkniętych, nastawionych wyłącznie na treści proste. Być może takie rozróżnienie odpowiada prawdzie, jednak innych podobnych sygnałów jest niewiele. Natomiast są w tym tekście porady, w jaki sposób praktycznie takie postawy konkretyzować, a więc również: jaki przyjąć tryb postępowania.

Z kolei trudno zgodzić się z podpowiedzią, że jedne i drugie postawy stanowią efekt uwarunkowań głównie wrodzonych. Znacznie więcej przemawia za tym, że są nabyte, przejęte w procesach wychowania, edukacji i w ogóle egzystencji, a więc zmienne oraz możliwe do regulowania. Ale takiego komentarza prof. Ormrod nie formułuje. Mimo oferty szeregu psychotechnik.



### CHŁOPCY: CZYTAJCIE! [\*\*\*\*]

William G. Brozo: *Engaging Boys in Active Literacy. Evidence and Practice* Cambridge: Cambridge University Press, 2019 ISBN 978-1-108-72427-2.

Natomiast monografia, którą teraz z kolei rekomenduję, wydała mi się znakomita, tak z teoretycznego, jak i z praktycznego punktu widzenia. Bardzo mądrze bowiem odnosi się do trudnej problematyki wdrażania czytelnictwa w kręgach męskiej młodzieży – podobno nadmiernie pod tym względem odpornej. Autorem jest prof. William G. Brozo z George Mason University w Fairfax, dogłębnie prześwietlający ten krąg zagadnień właśnie od strony teoretycznej oraz praktycznej.

Jeżeli więc w mojej syntetycznej ocenie obciąłem tej publikacji jedną gwiazdkę, to głównie za sprawą autorskiego gadulstwa – opis badania eksperymentalnego jest wielokrotnie za długi, a i niektóre inne opinie osiągają imponujące wskaźniki powtórzeń – oraz przez nadmiar wniosków banalnych (które można było sobie darować) obok konkluzji rzeczywiście ważnych, a nawet odkrywczych. Ale w sumie to jest według mnie jedna z takich książek którą, uprawiając ten zawód, należałoby przeczytać koniecznie.

Brozo przywołuje wyniki analiz PISA oraz PIRLS, które konsekwentnie sygnalizują stan czytelnictwa wśród chłopców o wiele gorszy niż wśród dziewcząt. Powiązany z również gorszą sprawnością i słabszymi (statystycznie) wynikami w nauce. Ale, z niejaką niekonsekwencją, zgłasza także wątpliwości. Jego zdaniem, wiarygodność tych ustaleń nie jest bezdyskusyjna. Chociaż więc w zasadzie zgadza się na potraktowanie wyników sondaży jako stanu wyjściowego dla swoich roztrząsań, to jednak nieufności wobec cudzych dociekań nie wyzbywa się do końca.

Zwraca więc uwagę, że najaktywniejsi czytelnicy wśród chłopców dorównują intensywnością oraz jakością czytania dziewczętom, a generalnie ogólny udział chłopców i dziewcząt w komunikacji publicznej pojmowanej całościowo nie jest nadmiernie zróżnicowany. Poza tym, dziewczęta dorastają umysłowo wcześniej niż chłopcy, toteż miarodajne porównanie wymagałoby ewentualnego przesunięcia zestawianych przedziałów wiekowych, a tak żadni badacze nigdzie nie postępują. Stąd nie tyle zaprzeczenie, co raczej autorska porada ostrożności w powoływaniu się na rezultaty sondaży. Ponieważ – jak dopowiada – w okresie dorastania pojawiają się nowe uwarunkowania mentalne, umożliwiające wzrost proczytelniczych nastawień. Jeżeli byłyby stosownie inspirowane. Natomiast dla obu płci nie jest to, w tym okresie, dokładnie taki sam przedział wiekowy, odpowiedni do porównywania *równoległych* zależności.

Brozo generalnie potwierdza opinie innych psychologów, że w okresie dzieciństwa zasadniczy wpływ na czytelnictwo chłopców ma środowisko rodzinne. I w okresie dorastania utrzymuje się nadal, ale jest już mniej efektywny i wymaga raczej zachęt oraz przykładów, aniżeli nakazów.

Z czasem coraz większe znaczenie – zarówno dodatnie, jak i redukcyjne – mają w tym zakresie inspiracje otoczenia, szczególnie koleżeńskiego, oraz osób cha-

ryzmatycznych. O wpływach szkoły natomiast autor wypowiada się z rezerwą. Na dowód przywołując badawcze ustalenia z USA, według których statystyczny uczeń spędza tam w szkole 1150 godzin rocznie, a w domu (poza czasem snu) i w otoczeniu 4700 godzin. Jednak, moim zdaniem, taka arytmetyczna argumentacja nie ma rzeczywistej wartości.

Tym bardziej, że (z drugiej strony) autor sam sygnalizuje częste załamywanie się praktyk czytelniczych w okresie przejścia ze szkoły (!!) podstawowej do średniej. Czyli jednak związki czytelnicze ze szkolną nauką muszą być silniejsze niż sugerował wcześniej.

Wśród przedsięwzięć i narzędzi proczytelniczych, jego zdaniem użytecznych wobec chłopców, Brozo szczególnie eksponuje wiązanie lektur z osobistymi zamierzeniami czytających, zatem z konkretnym pożytkiem: z tym, co indywidualnie przydatne. Ponadto oczywiście także z przyjemnością oraz z rzeczywistymi zainteresowaniami. Zaś na wyższych etapach czytelniczego zaawansowania, doradza kojarzenie ofert lekturowych ze wsparciem rozwoju tożsamości oraz indywidualnych uzdolnień. Co daje się jakoś rozsądnie sformułować i uzasadnić, natomiast w realizacji musi to być trudniejsze niż trudne. I rzeczywiście: autor-skiego optymizmu nie zauważyłem.

No i na tym polega główny problem. Lepiej lub gorzej radzimy sobie z diagnozowaniem. Sukcesywnie i z trudem dochodzimy też do formułowania trafnych wskazówek regulacyjnych. Natomiast ich realne wdrażanie bywa rzadkością.

Autor konsekwentnie z dużym sceptycyzmem traktuje szkolny tryb czytelniczych inspiracji – które chociaż są nie do zastąpienia, ale toną w nieefektywności. Bo też teksty, lansowane w szkołach, są przeważnie nudne i nauczyciele (jak wskazują sondaże) nie wierzą, żeby szkolne zajęcia skłaniały do systematycznego czytania.

Mimo to teoretycznie szkoła ma w lansowaniu czytelnictwa interes, ponieważ mnóstwo badań potwierdza lepsze wyniki poznawcze uczniów intensywnie czytających. To jednak samo z siebie nie przekłada się automatycznie na poprawę szkolnej motywacji proczytelniczej.

Ponieważ wypada coś zaproponować, Brozo doradza uelastycznienie okoliścienniczych praktyk lekcyjnych, przez bardziej swobodny dobór tekstów do czytania i do omawiania – z koniecznym wykorzystaniem grupowych wpływów koleżeńskich, w formie inspirowanych ale możliwie spontanicznych dyskusji oraz z posłużeniem się także przekazami alternatywnymi (komiksy, ebooki, ekranizacje). Ale każdy rozumie, że w zbiurokratyzowanym reżymie szkolnym to jest – aktualnie – możliwe tylko fragmentarycznie i wymaga ogromnego wysiłku oraz pomysłowości. Natomiast to może być ewentualnie (w tekście nic o tym nie ma) dyrektywa dla bibliotecznych przedsięwzięć grupowych, bo te są wolne od kagańca programów szkolnych.

Z kolei inaczej niż wielu znawców, potraktował Brozo digitalne warianty tekstów pisemnych. W jego przekonaniu, użytkowanie ich może być dla czytelnictwa pożyteczne i wspierające, oczywiście pod warunkiem równoległej kontynuacji czytania tekstów drukowanych.

Przyjęty punkt wyjścia był taki, że w USA dzieci pozostają w kontakcie z mediami elektronicznymi średnio przez dziewięć godzin dziennie. Tego w żaden sposób nie da się znacząco zredukować, a tym bardziej zignorować. Wobec tego

lepiej wykorzystać i stymulować rozumnie oraz produktywnie.

To znaczy: skłaniać młodych ludzi – w domu, w szkole, w bibliotece – żeby wszelkie treści, medialne oraz pisemne, przyjmowali krytycznie i kreatywnie wykorzystywali. Zarówno w procesach czytelniczych, jak i w reakcji na media. Według autora to jest jeden ze sposobów na powstrzymanie czytelniczego regresu.

Może tak, a może nie. Bardzo trudno zaaprobować taki punkt widzenia bez głębszej refleksji oraz bez żadnego dowodu.

Wszak autor przyznaje sam, że inwazja mediów elektronicznych zmienia nie tylko rejestr narzędzi komunikacyjnych, lecz również wprowadza odmienny tryb zapamiętywania (i zapominania) odebranych treści. Przetwarzanie w odbiorze przekazu digitalnego, zamiast żeby konkretyzować i zapamiętywać CO zostało przejęte, zmierza ku odnotowaniu gdzie to jest zamontowane.

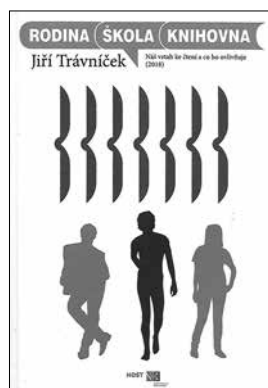
Tego autor już nie objaśnia, ani nie komentuje. Ale to jest przecież przyznanie (stwierdzenie, potwierdzenie), że recepcja treści, transmitowanych digitalnie i w ogóle elektronicznie, ogranicza się głównie do pamięci roboczej, operacyjnej, krótkotrwałej. Natomiast pamięć trwała zostaje wtedy zastąpiona przez elektroniczny nośnik pamięci RAM. No więc trudno się z tym zgodzić; przesłanki takiej sugestii są ułomne, a więc i wnioski nie mają dostatecznych podstaw. Widać wyraźnie, że potrzebne są dalsze, gruntowne badania, jak funkcjonuje ludzki umysł (zatem i pamięć) w procesach odbioru semiotycznie różnych form komunikacji, a szczególnie piśmienniczych, ikonicznych, oraz digitalnych.

Poza tym autor odniósł się jeszcze do rezonansów mentalnych w procesach pisania. Ich opanowanie wśród chłopców jest podobno jeszcze mizerniejsze, aniżeli podczas czytania. Dlatego – tak twierdzi Brozo – że wymagają intensywniejszego myślenia oraz wyższej sprawności konkluzyjnej. Jak wynika z badań amerykańskich, nie więcej niż 30% tamtejszych chłopców radzi sobie z pisaniem dobrze lub dostatecznie. Dziewczętom idzie to podobno nieco lepiej, ale nie napisano, jak dalece.

Strukturalna analiza procesów pisania ujawnia, że oprócz sprawności mentalnej, potrzebna jest do tego biegłość językowa, oraz umiejętność pogłębionego wnikania w sens treści, zatem w rezultacie: kreowania odczuć i opinii własnych. Jest to więc mechanizm wykorzystujący, ale i rozwijający standardy mentalne. Dla stanu i dla progresji jakości myślenia, pisanie ma zatem znaczenie jeszcze większe, aniżeli umiejętność czytania.

Natomiast chyba Brozo zagalopował się nieco sugerując, że praktyka pisania jest w stanie zmotywować do umysłowej aktywności nawet osoby w codziennej praktyce mentalnie bierne. Bo to tak, jakby nabyta umiejętność pływania, mogła kogoś zachęcić do jedzenia ryb.

Jednak ogólnie biorąc, cała ta książka jest zdecydowanie warta przeczytania. Nawet bowiem kiedy (tu i ówdzie) wzbudza wątpliwości, to jednak sprowokowane refleksje mają sens.



### CZYTELNICTWO: JAKIE JEST NAPRAWDĘ [\*\*\*\*\*]

Jiří Trávniček: *Rodina, škola, knihovna. Náš vztah ke čtení a co ho ovlivňuje* (2018). Brno-Praha: Host, 2019, 178 s. ISBN 978-80-7577-994-6; 978-80-7050-715-5.

Tekstów drukowanych na temat stanu i jakości czytelnictwa krąży po świecie zdecydowanie za dużo. Większość z nich bowiem nie ma żadnych podstaw dowodowych ani przesłanek argumentacyjnych. To w przytłaczającej przewadze wyssane z palca plotki i zmyślenia, a w najlepszym przypadku ćwierćprawdy, które w trybie nieustannego i powszechnego powtarzania, uchodzą za świadectwa stanu faktycznego. Tymczasem: nic z tych rzeczy. Nawet

bowiem w obszarze badań profesjonalnych, ten stan nie jest odpowiednio obfotografowany, ponieważ metodologia badawcza często okazuje się mizerna. No i w takim kontekście generuje się opinia, że piśmiennictwo już zdechło, a czytaniem książek parają się wyłącznie ramole albo dziwacy.

W takich okolicznościach każda zatem, rzeczywiście wiarygodna refleksja na ten temat, jest niebywale pożyteczna, ale takich trafia się niewiele. Do najlepszych w Europie, autentycznych znawców tej problematyki, należy czeski uczony z tamtejszej Akademii Nauk, prof. Jiří Trávniček z Brna. To, co na ten temat pisze, jest niezwykle ważne.

Jego poprzednią, znakomitą książkę *Česká čtenářská republika* miałem okazję nie tak dawno sygnalizować<sup>4</sup>. Teraz zaś wydał kolejną, równie interesującą.

W oparciu o własne i cudze dokonania badawcze z okresu minionych dziesięciu lat, głównie w Czechach, ale również z licznymi odniesieniami zagranicznymi, autor pokusił się o zarysowanie autentycznej i wiarygodnej panoramy współczesnego czytelnictwa, wraz z przypisaniem uwarunkowań przyczynowo-skutkowych. To jest opinia wyjątkowo ciekawa i świeża, doskonale przy tym i przejrzysto udokumentowana. Także ze spożytkowaniem publikacji i analiz polskich, bo Trávniček biegle włada językiem polskim i to jest jedyny zagraniczny profesor z tego obszaru nauki, który tak obficie przywołuje źródła polskojęzyczne.

W oparciu o analizy, obserwacje i przemyślenia własne oraz dociekania zagraniczne, Trávniček formułuje opinię właściwie jednoznaczną. Mianowicie czytania i czytelnictwa nie da się zastąpić w inny sposób. To bowiem, co wynosi czytelnik z książki drukowanej, jest nie do pozyskania w pełni z innych mediów. I to stanowi w tej monografii zasadniczy punkt wyjścia.

Szczegółowo zaś odnosi się do badań czeskich. Z 2007 r. nad funkcjonowaniem bibliotek publicznych, z 2010 r. – czytelnictwa beletrystyki, z 2013 r.: stanu rynku książki, oraz z 2018 r., kiedy przesondowano czytelnictwo dzieci i młodzieży. Ta panorama posiada więc rozległe, wielokierunkowe gabaryty oraz interesującą dynamikę.

Rzut oka na procesy komunikacyjne dowodzi, że pozbywanie się pisma eliminuje porządkującą linearność i następstwo relacji. Wizualizacja ikoniczna zuboża w ogóle, odbiór treści z mediów zawsze jest wybiórczy, a internet dekoncentruje

<sup>4</sup> „Przegląd Biblioteczny” 2018, nr 2, s. 284-287; „Książnica” 2019, nr 2, s. 53-55.



dotatkowo. Dlatego z druku odbiera się raczej teksty dłuższe, bo przejście od pamięci roboczej do trwałej – wtedy konieczne – jest możliwe i o wiele łatwiejsze. Dodatkowa obserwacja badawcza jednak jest taka, że internauci (przynajmniej w Czechach) czytają intensywniej aniżeli nieinternauci.

Wiele wskazuje na to, że w medialnym sąsiedztwie kształtuje się nowy model czytania: intelektualnie aktywny, nastawiony (w szerokim sensie) poznawczo, a przy tym nie uwolniony od emocji. To może być model zachęcający. Tak to przynajmniej w opinii prof. Trávníčka wygląda.

Czytanie jest indywidualne – powiada autor – ale skutki oraz cele mają charakter społeczny. To wszak forma poznawania myśli innych osób, a w ostatecznym efekcie: tworzenie wspólnot i relacji. Dlatego wymaga kształtowania i wspierania. Konkretniej zaś: stosownych umiejętności, kompetencji, a także nawyku.

Od zarania. Pierwsze pięć lat życia powinno wprowadzić w świat książki w trybie rodzinnym. Rodzice muszą dzieciom czytać, rozmawiać z nimi o treści książek, a także kupować je i wykorzystywać silne związki emocjonalne dla motywacji. Bez tego trudno później liczyć na proczytelnicze postawy.

Z czasem przewodnictwo oraz naukę czytania przejmuje szkoła i jej nauczyciele, ale przebiega to rozmaicie. Trávníček sugeruje, że następnie takie przewodnictwo mogłaby sprawować jeszcze biblioteka publiczna, jako tzw. trzecie miejsce, tworząc warunki dla czytania już samodzielnego, w okresie od 13 do 19 roku życia. Ale czy tak jest, nie wiadomo. Niski zasięg czeskich bibliotek publicznych wskazuje, że to jest raczej życzenie. A czwarty etap prorozwojowy następuje wówczas, kiedy dorosłe już dzieci same stają się rodzicami i powinny z kolei czytać dzieciom swoim.

Z ostatnich sondaży wynika, że co najmniej jedną książkę rocznie przeczytało 78% Czechów (to wysoki wskaźnik), zaś z internetu korzysta 74% mieszkańców. Autor nie traktuje internetu niechętnie. Twierdzi wręcz, że im aktywniejszy czytelnik, tym aktywniejszy internauta – korzystający głównie z doniesień zwizłych. Jeżeli ma rację, to dobrze.

Książki zaś kupuje 44% osób dorosłych, natomiast z bibliotek publicznych korzysta 28% (też dorosłych) i jest to odsetek zastanawiająco niski. Odnotowano też znaczny (o ponad 15 punktów procentowych) spadek czytania czasopism drukowanych: do 66% mężczyzn oraz 78% kobiet.

Przy ogólnie wysokim wskaźniku czytelnictwa w Czechach i sporej liczbie bibliotek publicznych (5339), zaskakuje niski wskaźnik korzystania z tych bibliotek. O ile bowiem w 1980 r. używało ich 18% mieszkańców, to w 2017 r. już tylko 13%. Omijanie bibliotek jedni tłumaczą brakiem czasu (40% wypowiedzi), a inni – brakiem potrzeby (28%).

Z bibliotek korzysta się tam przede wszystkim dla wypożyczania książek (87% respondentów), a w mniejszym stopniu dla czasopism (25% respondentów) i dla uzyskania informacji (13% respondentów). Czyli zupełnie inaczej, niż to próbuje się sugerować w większości biblioteczných syntez. Z kolei docenione zalety bibliotek publicznych, to przede wszystkim łatwy dostęp (94% opinii), wygodne miejsce dla nauki (76% opinii), a także atrakcje na wolny czas (43% opinii). W sumie wizerunek jest raczej korzystny, chociaż młodszy użytkownicy mnożą rozmaite zastrzeżenia. W skrajnościach trafiają się nawet zarzuty, że bibliotekarze szkodzą czytelnictwu.

Zaniepokojeniu kryzysem książki jakoś nie odpowiada stan jej produkcji: który od 1980 r. (4143 tytuły rocznie) zwiększył się tam czterokrotnie (16 422 tytuły rocznie). Natomiast statystyka zaopatrywania się w książki może już budzić niejakie wątpliwości. Oto bowiem 53% respondentów wskazuje na dary, 44% na już posiadane zasoby domowe, aczkolwiek tyle samo na kupowanie, zaś na (różne) biblioteki tylko 28%. W dodatku mocno to wszystko nurza się w chaosie.

Tak jak i powoływanie się na informacje o książkach. Źródła główne to podobno znajomi (46%), internet (33%), księgarnie (19%), prasa (16%), biblioteki publiczne (12%), oraz telewizja (98%). W takiej konfiguracji trudno to nazwać solidną bazą powiadamiania. A tym bardziej – motywacji.

Wśród dokonywanych wyborów czytelniczych dominuje współczesna beletrystyka (49% wskazań), literatura klasyczna (28% wskazań), literatura faktu (26% wskazań), literatura *sf* (17% wskazań) oraz piśmiennictwo zawodowe (18% wskazań). Wyraźnie rekreacyjny charakter czytania w czeskich doniesieniach przeważa wśród kobiet (64%), podczas gdy wśród mężczyzn – nie (31%).

Trávníček podobnie jak Brozo sugeruje, że zachodzi synergia czytania i recepcji internetu. Ewentualnie kurczy się zasięg innych mediów. Generalnie zaś wygląda na to, że im więcej jest wolnego czasu w dyspozycji, tym więcej też jest czytania. I nie ma powodu, żeby tak było wyłącznie w Czechach. Z tym jednak, że w ogóle częstotliwość czytania generuje się z nawyku. W reprezentatywnym badaniu czeskim 15% zadeklarowało, że czyta codziennie; 32% że co najmniej raz w tygodniu, natomiast 18% że raz w miesiącu lub rzadziej.

Rodzinne uwarunkowania czytania są bezdyskusyjne. A jak bywają implementowane? Codziennie czyta dzieciom 39% ankietowanych rodziców – przeważnie mamy (71%), bo tatusiowie okazjonalniej (45%) – kilka razy w miesiącu 34%, natomiast w ogóle nikt nigdy: w 9% rodzin. Z czasem domowa praktyka słabnie a rolę przewodnią w czytaniu przejmują częściowo szkoły. Co pozytywne ocenia 46% szkolnych absolwentek (źle 21%), ale już tylko 23% absolwentów (źle 40%). To pokrywa się z opinią prof. Brozo.

Dla porównania, autor sygnalizuje, że i w USA za najbardziej sprzyjające czytaniu uważa się motywacje ze strony rodziców (74%-88% wypowiedzi ogólnych). Natomiast inspiracje nauczycielskie są oceniane wyraźnie słabiej (60%-73% akceptacji), chociaż nadal znacząco – przy zdecydowanie rzadszym powoływaniu się na sugestie biblioteczne (17% akceptacji). To musi dawać do myślenia.

Jak również fakt, że w niektórych krajach UE stan czytelnictwa podniósł się ostatnio (w Szwecji, w Holandii, w Luksemburgu), podczas gdy w innych uległ wyraźnej redukcji (w Czechach, w Polsce, na Węgrzech). Czy to nadal jest ten sam kontynent? Średni standard czytelnictwa nie jest tu zły (68% populacji czyta), ale ten najniższy – w Portugalii, w Grecji, w Rumunii – odstaje od niego znacznie.

Zdaniem autora, szkolne inspiracje procesów czytelniczych byłyby o wiele skuteczniejsze przy zdecydowanie samodzielniejszych decyzjach uczniów w zakresie doboru lektur. Przeważnie bowiem to jest narzucone i nieefektywne, potęgujące sprzeczności pomiędzy nauczycielem a uczniem, z reguły wobec tego biernym. Potrzebny jest inny, elastyczny, swobodniejszy model wzajemnych interakcji. Bo tylko w takich warunkach można zainspirować czytanie pogłębione myślowo, krytyczne – jako wsparcie refleksyjnej postawy życiowej. W końcu przecież o to głównie chodzi.

Ale także o zachowanie urody czytania, którą system szkolny standardowo tłumi, a to przecież także cel oraz ważny czynnik motywujący. Generalnie zatem trzeba tworzyć różnorodne okoliczności, sprzyjające czytaniu – z odniesieniem także do świata wielomedialnego, jak również z piętnowaniem mnożących się informacji fałszywych. To jest cały kompleks koniecznych przedsięwzięć, których – autor przywołuje tu opinie polskie – w swoim czasie nie podjęto wobec młodzieży w Polsce, toteż obecne, niskie standardy polskiego czytelnictwa nie powinny zaskakiwać. Rzeczywiście: coś na rzeczy jest.

Ogólna autorska sugestia postępowania proczytelniczego ma charakter wielosegmentowy. Z bezwzględnym nakazem czytelniczej inicjacji w rodzinnym domu, poprzez obecność tam książek i praktykę (ogólnorodzinną) czytania, ale oczywiście przede wszystkim przez rodzicielskie czytanie dzieciom, wzajemne komentowanie lektur, oferowanie książkowych prezentów, oraz ogólnie: tworzenie poczucia wysokiej wartości dla słowa drukowanego i czytanego. W tym kontekście generuje się zwyczaj czytania. Bez domowo-rodzinnej inauguracji zdarza się to o wiele rzadziej.

Następnie w szkole byłaby pożądana zwiększona elastyczność programów lekturowych, bez unikania również lektur błahych (jeśli to możliwe). Bo wprawdzie jest to nauka czytania, ale w równym stopniu także inspiracja odbiorcza: chodzi też o to, żeby uczniowie praktykowali czytanie z zaangażowaniem. Bardzo pożyteczne bywa więc mądre doradztwo lekturowe, a w tym może pomóc współpraca z biblioteką publiczną. Która czasami jest nawiązywana.

Podpowiedzi są – jak widać – różnorodne i liczne. A jak realizowane w rzeczywistości? Tam, u nas, gdziekolwiek. Trudno generalizować, ale podejrzewam, że do optymizmu daleko.

Prof. Trávníček jest zdania, że czytanie trzeba potraktować jako czynność naturalną i bliską każdemu. Którą musi się wprawdzie opanować (tak jak chodzenie), ale potem stosować swobodnie, z pożytkiem i z przyjemnością. Tak, jakby było zachowaniem pierwotnym. Z osadzeniem korzeni w psychologii społecznej, a nie w inżynierii socjalnej.

To prawda. Za dużo narosło wokół czytelnictwa pozoranckiego teoretyzowania, a za mało jest oczywistości oraz normalności. Na dodatek, temu i owemu załęgło się w głowie absurdalne przeświadczenie, że słowo pisane i druk traci już swoją przydatność – co nie ma żadnego uzasadnienia, a tworzy złą atmosferę. Monografia prof. Trávníčka wyjaśnia, jak to jest naprawdę.



## BIBLIOTECZNE TRANSFORMACJE [\*\*\*\*]

*Transformacja bibliotek i bibliotecznych systemów w nowoczesnych warunkach.* Sankt Petersburg: Rossijskaja nacjonalnaja biblioteka, 2018, 119 s. ISBN 978-5-8192-0549-5.

Rosyjska Biblioteka Narodowa w Sankt Petersburgu zorganizowała konferencję, na której zasygnalizowano najważniejsze, realizowane oraz postulowane, transformacje w tamtejszym bibliotekarstwie – z fragmentarycznym odniesieniem do tego, co w tym zakresie dzieje się ostatnio na świecie. Następnie wystąpienia wydano w książce i przynajmniej kilka opinii jest bardzo ciekawych, warto je więc tutaj zasygnalizować. Mimo szokującego kontrastu wobec pozostałych. Są tam bowiem również głosy pozbawione elementarnego sensu i nie było żadnego uzasadnienia, żeby je publikować.

Całość spotkania i tomu otworzył wiceminister kultury, W. Aristarchow, racjonalnie oceniając obecną, trudną sytuację tamtejszego bibliotekarstwa i przyrzekając częściowe wsparcie. A oto jeden z jego sygnałów. Dostęp do internetu ma 70% rosyjskich bibliotek. To znaczy, że aż 30% go nie ma i taka jest skala potrzebnych natychmiast zmian elementarnych.

Kadrę bibliotekarzy obliczono tam na 140 tys. osób, ale kwalifikacje są kiepskie, bo i wynagrodzenia żenujące. Średnia płaca rosyjskiego bibliotekarza to 20 tys. rubli, czyli w przeliczeniu walutowym 1200 PLN. I wprawdzie wartość nabywcza jest nieco wyższa, ale z tego widać, że to żadna pensja, tylko forma zapomogowa. Motywacja jest więc zerowa. Jednak zapowiedź poprawy nie padła: dla całej Rosji to są bardzo trudne lata.

To znaczy – przepraszam – jakieś obietnice padły, ale cząstkowe i enigmatyczne. Minister mianowicie obiecał, że 3 tys. tamtejszych bibliotek dla dzieci i młodzieży otrzyma środki zwiększone o 35% per saldo. Ale o płacach nie było w tym kontekście żadnej wzmianki.

Natomiast jako nowe zadanie strategiczne, potraktował minister rozszerzenie digitalizacji książek rosyjskich, wydawanych w Rosji, oraz – po rosyjsku – także za granicą. Na razie bowiem cyfryzacją udało się objąć 10% bieżącej produkcji wydawniczej. To niewiele, a trzeba wszak jeszcze zainicjować digitalizację retrospektywną.

Kierujący Państwową Publiczną Biblioteką Historyczną w Moskwie, przewodniczący stowarzyszenia rosyjskich bibliotekarzy, M. Afanasjew, również uznał digitalizację zasobów za główny obecnie czynnik bibliotecznego fermentu. Współwystępującą wszak obok kontynuacji retransmisji piśmiennictwa drukowanego. Jedno i drugie trzeba sprawnie powiązać, pożenić i zgrać w skali tego ogromnego kraju, oraz jeszcze wzbogacić o bezpośrednią ofertę biblioimpresową i bibliokawiarnianą. Zatem łatwo nie jest.

Przy tak zróżnicowanym programie biblioteki przetrwają i osiągną efekty lepsze, ale wymaga to starań i reagowania na sygnały, pochodzące od publiczności. Co do tego – zgoda. Natomiast nie rozumiem, co w tej wypowiedzi robi porów-

nanie nowej oferty bibliotecznej do fastfoodu. Ni to w pięć, ni to w czternaście. Sens żaden.

Z kolei o trudnościach w tworzeniu Narodowej Biblioteki Elektronicznej opowiedział W. Gniazdilow, dyrektor Biblioteki Państwowej (czyli jednej z tamtejszych trzech narodowych) w Moskwie. Kłopot fundamentalny oni tam zafundowali sobie sami. Mianowicie przepis o digitalnym egzemplarzu obowiązkowym skonstruowano w Rosji tak nieporadnie, że nie objął publikacji wyłącznie cyfrowych, czyli nie dublowanych drukiem, a to jest 25% całej podaży digitalnej. I jak to teraz opanować? Oczywiście starania są, ale idzie to jak po grudzie.

Mimo to, jest już wcale pokaźna digitalna oferta tytułowa, dostępna przez sieć bibliotek centralnych oraz federalnych. Tą samą drogą oferuje się wirtualne ekspozycje materiałów bibliecznych oraz różne kulturalne przedsięwzięcia, a nawet formy bibliotecznego doskonalenia zawodowego na dystans. Jednak wciąż ma to charakter etapu początkowego.

Jak natomiast zauważył J. Schreiber, dyrektor moskiewskiej Państwowej Biblioteki Naukowo-Technicznej, rosnące użytkowanie książki elektronicznej nie zagroziło książce drukowanej. Po okresie niepewności jej obecna sytuacja wygląda w Rosji na mniej więcej ustabilizowaną. Podaż treści ma charakter wielokanałowy.

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem nowym – jego zdaniem – jest nadmierne napływy pseudonaukowych digitalnych fałszywek i to przed nimi biblioteki muszą swoich użytkowników chronić. Jestem przekonany, że nie tylko w Rosji.

Dalsza, spora grupa *desantowa* dyrektorów dużych moskiewskich bibliotek opisała obecną sytuację biblioteczną aktualnej stolicy. Do korzystania jest tam w sumie 441 bibliotek, obsługujących łącznie ok. 2 mln osób. W ostatnich latach zwiększył się tabor moskiewskich bibliobusów oraz zaczęto lokalizować filie biblieczne także w dużych centrach handlowych. Postanowiono wprowadzić jednolite pory otwarcia wszystkich ogólnodostępnych bibliotek w mieście, w sieci zaś rozmnożyły się propozycje imprez czytelniczych oraz biblieczne prezentacje książek. To w sumie istotny ułkon w kierunku bibliecznej publiczności.

Chociaż trudno ocenić, jak to skutkuje. Przeprowadzone badania na blisko siedmiotysięcznej grupie moskwian – uchodzącej za próbę reprezentatywną – ujawniły, że 1/3 badanych czytuje książki codziennie, ale z kolei również 1/3 nie czyta w ogóle nic. Od 57 do 65% tej zbiorowości czyta książki drukowane, natomiast materiały cyfrowe zaledwie 12-16%. Wzięcie mają głównie powieści historyczne – 33%, sensacyjne – 24% oraz romanse i opowieści sf – po 18%. Czyli mniej więcej tak jak wszędzie.

Użytkownicy moskiewskich bibliotek publicznych to zwłaszcza osoby pracujące – 45%, emeryci – 20%, oraz studenci – 15%. Podstawowym wariantem usług jest wypożyczanie książek do domu. Pytani zaś o zalety bibliotek respondenci podkreślali darmowy charakter usług, bliskie usytuowanie oraz przyjazną atmosferę biblioteczną.

Jednak najistotniejszy w całym tomie, wydał mi się dramatyczny dwugłos rektora sanktpetersburskiego Uniwersytetu Kultury, A. Turgajewa oraz szefa uniwersyteckiej biblioteki tamże, I. Piłko, na temat fatalnej kondycji bibliotekarskiego zawodu. Nawiasem mówiąc: skąd my to znamy?

Obaj autorzy widzą rozbieżności koncepcyjne; mianowicie nie wiadomo, kim bibliotekarz w istocie ma być. Wielofunkcyjnym specjalistą, czyli wszystkim i zarazem nikim? Medioznawcą? Socjologiem? Do każdej konkretyzacji należałoby dołączyć bibliotekarski trzon wiedzy i umiejętności, dla zespolenia osnowy zawodu. Ale kształcenie rzekomo bibliotekoznawcze rozłązi się we wszystkich możliwych i niemożliwych kierunkach, toteż uchwycenie jakichkolwiek cech wspólnych jest coraz trudniejsze. I oczywiście nie jest to kłopot wyłącznie Rosjan.

Natomiast ich równoległy problem paradoksalnie polega też na tym, że dla absolwentów tych kierunkowych studiów nie ma wolnych miejsc pracy. Są bowiem zajęte przez... amatorów, ponieważ brakuje standardów obronnych. W bibliotekach centralnych, czyli niby ze statusem naukowym, wyższe (jakikolwiek!!) studia ukończyło 41% pracowników, a w bibliotekach wielkomiejskich 20,5%. No więc to jest droga donikąd. Mizerię tej panoramy pogłębia jeszcze i taka praktyka, że nowi dyrektorzy dużych bibliotek legitymują się wprawdzie kwalifikacjami menedżerskimi, ale bibliotekarskimi już nie. No co tu komentować?...

Korzystnych zmian nic nie zwiastuje. Nie ma bowiem obligujących norm ani wymagań, oraz brakuje środków na profesjonalne doskonalenie bibliotekarzy. Transformacje mają więc głównie charakter werbalny: są referowane, jako konieczne. Wygląda to tak, jakby w tej części Europy – bo Rosja nie jest osamotniona – profesję bibliotekarską dopadła jakaś koronawirusowa epidemia.

*Jacek Wojciechowski*

*Tekst wpłynął do Redakcji 21 lutego 2020 r.*